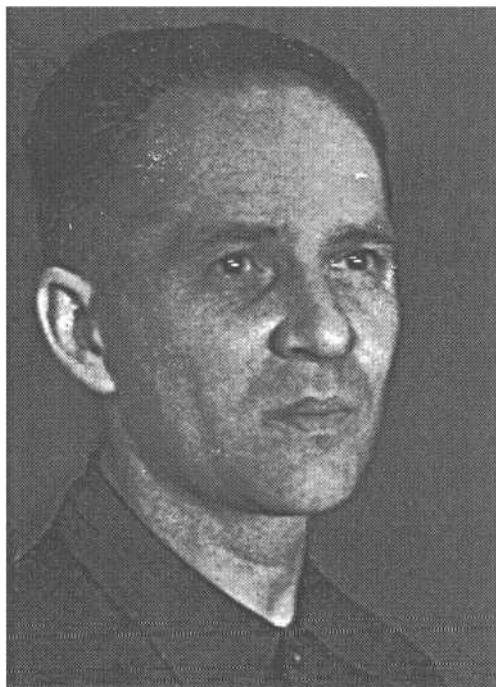


STANISŁAW BATAWIA

OD REDAKCJI

W roku 2005 minęło 60 lat od wyzwolenia obozu w Auschwitz. Rocznicą stała się okazją do upamiętnienia ofiar, ponownej wielostronnej refleksji nad historią zbrodni i zagłady i do przypomnienia prawdy, która podlegała czasem zniekształceniom. Postanowiliśmy zamieścić w tym tomie „Archiwum Kryminologii” dawną pracę prof. Stanisława Batawii, stanowiącą wkład kryminologa w zrozumienie procesu kształtowania się osobowości jednego z największych zbrodniarzy - komendanta obozu w Auschwitz, Rudolfa Hoessa. Na podstawie analizy jednego przypadku prof. S. Batawia ukazuje szersze ideologiczne, polityczne i społeczne mechanizmy, które się do tego przyczyniły. W analizie tej odczytujemy obecnie słowa przestrogi.

RUDOLF HOESS KOMENDANT OBOZU KONCENTRACYJNEGO W OŚWIĘCIMIU



Rudolf Hoess w więzieniu w Krakowie 1946 r.



Rudolf Hoess w 1942 r. jako komendant obozu oświęcimskiego (w środku) podczas raportu składanego Himmlerowi przez dyrektora I.G. Farben Industrie Fausta (na prawo w cywilnym ubraniu) o postępach prac nad rozbudową tego koncernu w Oświęcimiu

I

Autobiografia Rudolfa Hoessa¹, komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, jest dokumentem o dużym znaczeniu historycznym, przede wszystkim jako relacja kierownika akcji zagłady setek tysięcy ofiar faszyzmu ustalająca dokładnie ważne fakty historyczne.

Autobiografia jest szczególnie interesująca i dlatego, że Rudolf Hoess zasługuje pod pewnymi względami na wyróżnienie spośród całej masy przestępców wojennych sądzonych za zbrodnie dokonane w Polsce.

Komendant Oświęcimia był, z uwagi na pewne cechy indywidualne, wcieleniem właściwości najbardziej charakterystycznych dla mentalności hitlerowskiej i niepospolitym wprost okazem tego niezmiernie wartościowego dla kierowników III Rzeszy typu Parteigenosse, który umożliwiał w ciągu długiego okresu czasu realizację zbrodniczych planów hitleryzmu.

Hoess był bodaj ucieleśnieniem wszystkich zalet, których reżim narodo-socjalistyczny mógł wymagać od SS-manów. Był znakomitym wykonawcą otrzymywanych rozkazów, ślepo posłusznym swym przełożonym i całkowicie bezkrytycznym w stosunku do wszelkich zarządzeń władz. Wierzył zawsze głęboko w słuszość wszystkiego, co głosił Führer, a jako wiemy wyznawca idei hitlerowskich bezgranicznie oddany sprawie, nie rozumował, nie widział nigdy żadnych zagadnień, tylko słuchał i działał zgodnie z rozkazami. Był jednocześnie człowiekiem, na którym można polegać bez zastrzeżeń w każdej sytuacji: wiernym, lojalnym i całkowicie pewnym, nie mającym żadnych wygórowanych ambicji osobistych, człowiekiem, którego nie można przekupić i któremu obce były różne namiętności (jakim tak często ulegali jego koledzy), pochłoniętym całkowicie swoją codzienną pracą, poza którą istniała dla niego tylko najbliższa rodzina. Stanowił więc bardziej typ robota aniżeli żywego człowieka, a tym samym ideał obywatela III Rzeszy i SS-mana oraz niedościgniony wzór dla wszystkich hitlerowców jako idealny wykonawca każdego rozkazu.

Ale Rudolf Hoess nie tylko dlatego jest postacią szczególnie interesującą, iż stanowi uosobienie tych wszystkich cnót, które według Himmlera winien był posiadać każdy SS-man, nie tylko dlatego, że zbadanie dziejów jego życia, kształtowania się jego osobowości, sposobu myślenia i działania pozwala zrozumieć należycie ogrom niebezpieczeństwa, tkwiący w destrukcyjnym wpływie ideologii faszystowskiej na psychikę przeciętnej jednostki. Rudolf Hoess zasługuje na wyróżnienie i dlatego, że jest unikatem wśród przestępców wojennych, gdyż od razu po aresztowaniu w roku 1945 uznał za swój obowiązek złożyć wyczerpujące zeznania o dokonanych zbrodniach - zeznania

¹ Artykuł ukazał się w Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. VII, Wydawnictwo Ministerstwa Sprawiedliwości, Warszawa 1951.

Pisownię nazwiska zachowano zgodnie z pisownią oryginału.

zgodne w zasadniczych kwestiach z prawdą - oraz uważał, że jako komendant Oświęcimia ponosi odpowiedzialność za wszystko, co się działo w obozie, i rozumiał, że musi odpokutować własną śmiercią zagładę milionów ofiar.

Hoess wyróżnia się spośród całej masy przestępców wojennych tym właśnie, że aczkolwiek jego teza - bezwzględna konieczność działania zgodnie z otrzymywanymi rozkazami i niemożność przeciwstawienia się rozkazom władzy przełożonej - była taka sama jak wszystkich hitlerowców, to jednak nie uważał on, aby tego rodzaju teza zwalniała go od odpowiedzialności za dokonane zbrodnie, za które powinno ponieść karę tylko kilku przywódców hitlerowskich.

Po klęsce III Rzeszy oraz po samobójstwie Hitlera, Göbbelsa i Himmlera Rudolf Hoess uznał, że przywódcy partyni wprowadzili w błąd cały naród niemiecki, zawiedli jego zaufanie i w ostatniej chwili stchórzyli przed odpowiedzialnością. Wstrząśnięty do głębi klęską militarną Niemiec, rozczarowany do dawnych przywódców, nie mogąc się pogodzić z powszechną u hitlerowców tendencją zaprzeczania wszystkiemu - Rudolf Hoess zaczyna składać zeznania. Jest jednym z najważniejszych świadków oskarżenia w procesie norymberskim i jego zeznania, złożone 15 kwietnia 1946 r. w Norymberdze, stanowią materiał dowodowy o druzgocącej wymowie. Po raz pierwszy z ust SS-mana dowiaduje się świat o szczegółach akcji masowej zagłady w Oświęcimiu milionów niewinnych ofiar, a wypowiedzi te mają szczególne znaczenie, gdyż tylko Hoess właśnie zdecydował się na mówienie prawdy o faktach, które przywódcy hitlerowscy pragnęli utrzymać na zawsze w największej tajemnicy.

Po ekstradycji i znalezieniu się w więzieniu w Polsce Rudolf Hoess nie zmienił postawy i w zeznaniach swoich, dotyczących Oświęcimia, dał bogaty materiał dowodowy o historycznym znaczeniu.

Autor niniejszego wstępu, prowadząc w latach 1946-1947 w więzieniach w Polsce systematyczne badania psychologiczne i lekarskie hitlerowskich przestępców wojennych, miał możliwość wielokrotnego przebywania w ciągu długich godzin sam na sam z Rudolfem Hoessem i uzyskał od niego wiele ciekawych wyjaśnień². Uzupełnienie autobiografii Hoessa wynikami tych badań wydaje się celowe z uwagi na interesujące dane w nich zawarte. Dopiero ten materiał, który dostarczyły badania, pozwala należycie zrozumieć i właściwie ocenić autobiografię komendanta Oświęcimia.

² Ogółem było trzynaście badań i rozmów trwających przeciętnie 3-5 godzin. Odbywały się one w różnych okresach czasu: wkrótce po ekstradycji, w okresie śledztwa, przed rozprawą sądową, w okresie procesu i po wyroku, gdy Hoess czekał na egzekucję. Badający miał możliwość sprawdzania prawdziwości wielu istotnych danych, zawartych w wypowiedziach Hoessa, podczas hadania innych hitlerowskich przestępców wojennych, którzy dobrze znali od wielu lat b. komendanta Oświęcimia. Wypowiedzi Hoessa były poza tym konfrontowane z materiałem dowodowym uzyskanym podczas śledztwa oraz z jego zeznaniami złożonymi w Norymberdze. (Por. G.M. Gilbert, *Le Journal de Nuremberg*, Flammarion, Paris 1947, s. 253, 261, 270-272.)

Postawa Rudolfa Hoessa podczas tych badań i rozmów ułatwiała pracę badającego. Hoess, będąc człowiekiem zamkniętym w sobie i mało mównym, odczuwał jednak potrzebę wyjaśnienia opinii publicznej zarówno genezy swego udziału w masowych zbrodniach, jak i wytłumaczenia psychologii prawdziwego SS-mana urobionego w twardej himmlerowskiej szkole, psychologii niezrozumiałej zupełnie, zdaniem Hoessa, dla nikogo, kto nie tkwił w ciągu długich lat w środowisku SS-owskim. Pragnął wyjaśnić dlaczego „poniekąd niezależnie od jego woli” stał się katem setek tysięcy ludzi, nie wierząc zresztą, aby ktokolwiek uznał za prawdopodobne, że nie jest on ani uosobieniem wszystkiego zła, ani zbrodniczym sadystą.

Przy właściwym stosunku do badanego, pozbawionym zupełnie oceny wartościującej i jakichkolwiek cech przypominających przesłuchania w śledztwie, oraz wobec należytego zrozumienia przez Hoessa celu badań nawiązanie z nim należytego kontaktu po kilku rozmowach nie było trudne, a uzyskiwanie wyczerpujących wypowiedzi nie natrafiało na istotne przeszkody. Zahamowanie, które Rudolf Hoess ujawniał początkowo, stopniowo malało i od czasu, gdy zaczął on darzyć swego rozmówcę zaufaniem, badanie odbywało się w atmosferze sprzyjającej szczerym odpowiedziom.

Autobiografię Rudolfa Hoessa i jego wypowiedzi podczas badań można zrozumieć należycie tylko wówczas, kiedy pamięta się o tych konkretnych ramach, w których kształtowało się jego życie, kiedy bierze się pod uwagę obiektywne warunki, w których żył, myślał i działał od dzieciństwa aż do ostatnich czasów. Niepodobna badać genezy osobowości komendanta Oświęcimia inaczej niż z socjologicznego i historycznego punktu widzenia. Rudolf Hoess, jak wszyscy ludzie, jest człowiekiem określonej epoki, żyjącym w określonym miejscu i czasie, w konkretnych warunkach ustrojowych, podlegającym wpływom określonego środowiska społecznego, które warunkują treść myślenia i kierunek postępowania jednostki.

Rudolf Hoess nie jest „człowiekiem w ogóle”; jest człowiekiem konkretnym i jego indywidualną psychikę rozpatrywać należy w ścisłym powiązaniu z całokształtem określonych wpływów środowiskowych; jego subiektywna świadomość była zdeterminowana obiektywnie - źródłem jego myśli było określone środowisko społeczne, określone tradycje, konkretne wzory kulturowe, określone zasady moralne obowiązujące w grupie społecznej, do której należał. Indywidualne jego oblicze, nie bacząc na pewne swoiste cechy, i dzieje jego osobistego życia uwarunkowane zostały przez czynniki obiektywne, a te wydarzenia historyczne, które zaszły w Niemczech w ciągu ostatnich lat czterdziestu - w okresie coraz większego narastania szowinizmu i krystalizowania się imperializmu niemieckiego w postaci coraz bardziej zaborczej i wojowniczej - wpłynęły zasadniczo na jego linię życiową.

Jeśli więc czyta się autobiografię Hoessa i jego wypowiedzi, to należy umieć je powiązać adekwatnie z rzeczywistością historyczną. Poza tym przy

rozpatrywaniu działalności Hoessa w ostatnim okresie życia należy właściwie rozgraniczać główne przyczyny zjawisk, te ogólne podstawowe przyczyny, które uwarunkowały całokształt faktów związanych z faszyzmem hitlerowskim, a tym samym i zbrodnie masowe w obozach zagłady, od przyczyn ubocznych, indywidualnych, związanych z działalnością poszczególnych jednostek, nadających poszczególnym faktom indywidualne oblicze. Zasadniczy bieg wypadków, ich ogólny kierunek określony został przez czynniki, na które komendant Oświęcimia nie mógł mieć istotnego wpływu; były to czynniki o charakterze tych przyczyn głównych, wspólnych całej grupie zjawisk faszyzmu hitlerowskiego, w obliczu których czynniki indywidualne nie mają zasadniczego znaczenia.

Na rolę Rudolfa Hoessa jako komendanta obozu oświęcimskiego patrzeć więc należy pod właściwym kątem widzenia, pamiętając, że jego działalność zaliczona być musi jedynie do kategorii czynników ubocznych, które wpływały na takie lub inne rozmiary oraz fragmenty zbrodni, ale nie decydowały o samym ich istnieniu. Masowe zbrodnie, stanowiące konieczne następstwo ideologii hitlerowskiej, realizowane były według dokładnych planów opracowanych przez centralne władze III Rzeszy i normowanych zgodnie z aktualnymi celami politycznymi i gospodarczymi. Jakkolwiek indywidualne właściwości jednostki, zajmującej stanowisko komendanta obozu koncentracyjnego, nie są, oczywiście, obojętne przy realizacji planów zbrodniczych, to jednak nie powinniśmy, mając do czynienia ze splotem przyczyn głównych z przyczynami ubocznymi, przeceniać znaczenia tych ostatnich. Ale w obliczu konkretnych faktów o tragicznej wymowie skłonni jesteśmy zwykle zapominać o istnieniu tych zasadniczych sił, które wytyczają nieubłagane kierunki rozwojowy wypadków historycznych.

II

Tragiczne i niewiarygodne wręcz fakty, które na zawsze w dziejach ostatniej wojny światowej kojarzyć się będą ze słowem „Oświęcim”, mogą być właściwie zrozumiane tylko wówczas, gdy bierze się pod uwagę zarówno ogólne cele gospodarczo-polityczne, które przyświecały imperializmowi III Rzeszy, jak i tę rolę, którą w realizacji pewnych aktualnych planów, podporządkowanych celom ogólnym, spełniać miały hitlerowskie obozy koncentracyjne.

Cele ogólne imperializmu hitlerowskiego są dobrze znane; zostały one zresztą niedwuznacznie sformułowane w licznych dokumentach niemieckich, ujawnionych po klęsce militarnej III Rzeszy³. Plan podboju Europy i ekspansji

³ Spośród dokumentów niemieckich, wydrukowanych w pięciu tomach Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na specjalną uwagę zasługują: Okupacja hitlerowska w Polsce w świetle dziennika Hansa Franka i protokołów posiedzeń rządu Generalnego Gubernatorstwa (tom II), Walka biologiczna III Rzeszy z narodem polskim (tom III), Program narodowościowy Rassenpolitisches-Amtu z 1939 r. na ziemiach polskich (tom IV), oraz

na wschód łączył się nierozzerwalnie zarówno z bezlitosną eksploatacją siły roboczej ludności różnych krajów, jak i z systematycznym biologicznym wyniszczaniem ujarzmionych narodów. Cel ostateczny - zagłada narodów słowiańskich, gigantyczne plany przesiedlenia 95% Polaków, 65% Ukraińców, 75% Białorusinów itd., konieczne dla uzyskania „nowego niemieckiego Lebensraumu” - mógł być osiągnięty stopniowo dopiero po wojnie. W okresie 1939-1945 interesy gospodarki wojennej oraz sytuacja militarna wymagały przede wszystkim realizacji pewnych aktualnych planów gospodarczych i dlatego eksterminacja biologiczna musiała być normowana odpowiednio do tych planów bieżących.

Naczelnym hasłem w tym okresie była praca niewolnicza dla maszyny wojennej III Rzeszy, stworzenie z krajów okupowanych wielkich obozów pracy przymusowej, rezerwatów sił roboczych. Masowa zagłada ludności możliwa była wprawdzie tylko w pewnych rozmiarach, ale już podczas okupacji stosowano różne skuteczne sposoby niszczenia sił biologicznych ujarzmionych narodów i posługiwano się egzekucjami i pacyfikacjami nie tylko jako narzędziami terroru, ale również jako środkami „negatywnej polityki ludnościowej”, redukującymi liczbę ludności przynależnej do „ras i narodów niższych” stojących na przeszkodzie ekspansji Herrenvolku.

„Istnieje wiele dróg prowadzących do zniszczenia siły biologicznej jakiegoś narodu i wiele sposobów realizacji negatywnej polityki ludnościowej”⁴. Zasadnicza trudność w doborze odpowiednich metod sprowadzała się tylko do uzgodnienia ich z aktualnymi potrzebami gospodarczymi, do synchronizacji zbrodni z bieżącymi zapotrzebowaniami gospodarki wojennej III Rzeszy. Zgodne hasło Himmlera, Greisera i Franka: „całkowite wyćpienie Polaków po przejściowym wykorzystaniu ich do ostateczności” - musiało być realizowane w poszczególnych fazach wojny w odpowiedni sposób, we właściwych rozmiarach.

Frank oświadczył 18 marca 1944 r.⁵: „Gdybym przyszedł do Führera i powiedział: Mój Wodzu, melduję, że znów zniszczyłem 150 000 Polaków - odrzekłby on wówczas: „Wspaniale, jeżeli było to konieczne”. Ale ten sam Frank wypowiedział uprzednio (121 1944 r.) znamienne słowa: „Kiedy wreszcie wygramy wojnę, to jeśli o mnie chodzi, z Polaków, Ukraińców i tego, co się wokół nich obja, można zrobić rąbanekę; niechaj będzie, co ma być. Ale obecnie chodzi wyłącznie o to, czy uda się utrzymać w spokoju, porządku, pracy i dyscyplinie prawie 15

dokument z Rassen-politisches-Amtu „W sprawie generalnego planu wschodniego Reichsführera SS”, dotyczący planu wysiedlenia 50 milionów Słowian (tom V).

⁴ Por. dokument Rassenpolitisches Amtu 1/214 geh. Rs. z dn. 27.4.1942 r., drukowany w Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (tom V, s. 234).

⁵ Por. *Okupacja hitlerowska w Polsce w świetle dziennika Hansa Franka i protokołów posiedzeń rządu GG* (Biuletyn GKBZN tom II), stamtąd zaczerpnięte są również i następane cytowane wypowiedzi.

milionów wrogiego narodu, który organizuje się przeciw nam. Jeśli to się nie uda, będą wprawdzie może mógł powiedzieć triumfująco: zabiłem 2 miliony Polaków (Polacken), lecz czy wtedy będą szły pociągi na front wschodni, czy będą pracowały zakłady monopolowe, które dostarczają każdego miesiąca 50 000 litrów wódki i tyle a tyle milionów papierosów, czy będzie zabezpieczone wyżywienie i rolnictwo, z którego dostawiliśmy do Rzeszy 450 000 ton samego zboża. Jeżeli nie dam nic dojedzenia 150 000 Polakom, którzy pracują na Kolei Wschodniej, jeżeli ich nie będę ubierał, nie zapewnię im bezpieczeństwa, wówczas te 5000 Niemców, których mam na Kolei Wschodniej, nie uruchomi mi żadnego pociągu... Czy panowie wiecie, że produkujemy dla Rzeszy Niemieckiej dodatkowo za 1,5 miliarda zł rocznie najwartościowszego uzbrojenia i amunicji?”

Na początku okupacji tylko wydział służby zdrowia rządu Generalnego Gubernatorstwa niepokoił się nieco z powodu głodowych racji żywnościowych przydzielanych ludności polskiej, obawiając się masowych epidemii, ale względy gospodarcze pozwalały jeszcze wtedy na nieliczenie się z wielką śmiertelnością w kraju okupowanym. Badania przeprowadzone przez wydział służby zdrowia GG wykazały, że „większa część Polaków otrzymuje tylko około 600 kalorii, podczas gdy normalne zapotrzebowanie człowieka wynosi 2200 kalorii. Ludność polska jest tak dalece wyczerpana, że będzie łatwym łupem tyfusu płamistego. Liczba Polaków, którzy zachorowali, wynosi już dziś 40%. Ostatniego tygodnia stwierdzono urzędowo 1000 nowych zachorowań na tyfus płamisty. Dotąd jest to cyfra najwyższa. Ten stan zdrowotności przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla Rzeszy i dla żołnierzy przybywających do Generalnego Gubernatorstwa. Zawleczenie epidemii do Rzeszy jest bardzo możliwe. Troskę budzi również wzrost gruźlicy. Jeśliby racje żywnościowe jeszcze zmniejszono, można przewidywać potężny wzrost liczby zachorowań”. (Opinia radcy dr Walbauma z 9IX 1941 r.)

W późniejszym okresie, kiedy konieczne było pokrycie przez Generalne Gubernatorstwo dwóch trzecich podwyżki racji chleba w Rzeszy, gdy nałożony na Generalne Gubernatorstwo kontyngent dostaw przekraczał możliwości aprowizacyjne obszaru oraz kiedy sprawa wydajności pracy robotnika polskiego w przemyśle zbrojeniowym GG stała się kwestią palącą, nie można już było przejść całkowicie do porządku nad problemem sytuacji żywnościowej ludności polskiej i podczas posiedzeń rządu GG musiano ją brać pod uwagę. Sekretarz stanu Krüger 25 stycznia 1943 r. oświadczył:

„Wiemy dobrze, że wydajność pracy obcych narodowości cofa się z dnia na dzień. Nie da się tego zmienić przez częściowe podniesienie taryfy płac. Ostatecznie przecież siła robocza jest bezpośrednio zależna od żołądka; oni mogą pracować tylko wtedy, gdy da im się coś do jedzenia”.

Prezes Naumann wypowiedział wkrótce potem następującą opinię (14 IV 1943 r.):

„Głód chłopca polskiego można zaostrzać tylko tak daleko, żeby miał dosyć siły na uprawianie swego pola, nadto na wymagane od niego roboty, jak np. wózka drzewa dla administracji leśnej”.

Jeśli więc metody eksterminacji ludności musiały ulegać pewnym korekturom i modyfikacjom w zależności od sytuacji gospodarczej i wojskowej III Rzeszy, to jednak władze hitlerowskie mogły w każdej niemal fazie wojny skazywać pewien odsetek istnień ludzkich na całkowitą zagładę bez narażania swych interesów gospodarczych na poważne niedomagania. W związku z tym wyznaczono obozom koncentracyjnym określone zadania do spełnienia. Miały one być narzędziem terroru wobec ludności w krajach okupowanych, miały jako widmo nieuchronnej śmierci paraliżować wszelkie próby oporu i buntu ze strony tej ludności. Powinny były one jednak stać się przede wszystkim miejscem eksploatacji siły roboczej więźniów do ostatecznych granic, eksploatacji nieliczącej się zupełnie z masową śmiertelnością więźniów, gdyż władze hitlerowskie miały ciągle nieograniczone możliwości kierowania do obozów koncentracyjnych takiej masy ludzi skazanych na niewolniczą pracę, jaka była potrzebna, aby wypełnić luki w szeregach więźniów, powstałe na skutek masowej śmierci ofiar głodu, chorób i zabójstw. Eksploatacja siły roboczej więźniów, cele gospodarcze były więc ściśle związane z postulatem systematycznego zmniejszania liczby ludności, którą imperializm hitlerowski uznał za przeszkodę dla swej ekspansji na wschód. Niewolnicza praca i zagłada setek tysięcy więźniów mogły być odpowiednio uzgodnione. Obozy koncentracyjne spełniały w ten sposób, obok zadań bardzo ważnych dla gospodarki wojennej, nader istotną rolę w zbrodniczym planie eksterminacji ludności.

Dzieje obozu w Oświęcimiu, największego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, będącego zarazem największym obozem zagłady, świadczą właśnie o tym, jak osiągnięcie ogólnych celów gospodarczo-politycznych imperializmu hitlerowskiego uzgodnione było z aktualnymi zadaniami w poszczególnych fazach wojny, jak ściśle powiązane były ze sobą dwa hasła - bezlitosna eksploatacja siły roboczej i zagłada setek tysięcy istnień ludzkich.

Śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych w obozie oświęcimskim oraz rozprawa sądowa przed Najwyższym Trybunałem Narodowym przeciwko komendantowi obozu, Rudolfowi Hoessowi, ustaliły następujący stan rzeczy⁶:

Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu zajmował teren 40 km kw. i razem z przeszło czterdziestoma filialnymi obozami obejmował swym zasięgiem cały Dolny i Górny Śląsk, łącznie z tzw. wschodnim Górnym Śląskiem, i docierał do Moraw i Sudetów.

Dziesiątki tysięcy więźniów pracowało w różnych zakładach przemysłowych. Na terenie obozu oświęcimskiego powstały Niemieckie Zakłady Zbrojeniowe (Deutsche Ausristungswerke) filia zakładów Kruppa (Weichsel-Union-Metallwerke), produkująca zapalniki do pocisków artyleryjskich, przedsiębiorstwo rozbiórki samolotów, wytwórnia skóry. W obozie pobocznym

⁶ Cytowane według wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego z 2 IV 1947 r. w sprawie Rudolfa Hoessa oraz na podstawie opracowania materiałów dowodowych zebranych w toku śledztwa sądowego przez sędziego dr. Jana Sehna (Biuletyn, tom I).

w Monowicach zbudowano zakłady I.G. Farbenindustrie, wytwarzające benzynę i gumę syntetyczną, a w trzech innych pobocznych obozach więźniowie pracowali dla I.G. Farbenindustrie w kopalniach węgla. Wiele tysięcy więźniów zatrudnionych było w kopalniach koncernu Hermann-Göring-Werke, w fabrykach firmy Oberschlesische Hydrierwerke, wytwarzających sztuczną benzynę, w przedsiębiorstwach zbrojeniowych Sp. Akc. Berghütte, w fabrykach metalurgicznych tej spółki, w warsztatach naprawy wagonów kolejowych i lokomotyw, w fabryce cementu, w rafinerii nafty i w wielu innych przedsiębiorstwach przemysłowych. Poza tym tysiące więźniów zajętych było pracami związanymi z gospodarką rolną, z budową wału ochronnego na Wiśle, wydobywaniem żwiru z Soły, z osuszaniem łąk leśnych itp.

Ośrodki pracy obozu oświęcimskiego miały się z czasem przekształcić w gigantyczny obóz-miasto, Himmlerstadt, z zaludnieniem do trzech czwartych miliona zatrudnionych.

Z niewolniczej pracy więźniów oświęcimskich skarb państwa hitlerowskiego czerpał olbrzymie zyski, sięgające milionów marek rocznie; koszt utrzymania więźnia obliczany był na 30 fenigów dziennie, a przedsiębiorstwa zatrudniające więźniów płaciły 4-6 marek za dzień pracy więźnia.

Ogólna liczba więźniów, którzy w ciągu czterech i pół roku istnienia obozu skazani byli na niewolniczą pracę, wynosiła przeszło 400 000⁷. Spośród 400 000 więźniów poniosło śmierć około 300 000, tj. 75% ogółu więźniów, którzy przeszli przez ewidencję obozową.

Więźniowie ginęli tysiącami nie tylko dlatego, że niezdolnych do pracy uśmiercano zastrzykami po tzw. selekcjach, że dokonywano egzekucji, że stosowano nieludzkie kary, ale przede wszystkim dlatego, że otrzymywane racje żywnościowe, warunki mieszkaniowe i sanitarne musiały powodować masową śmiertelność więźniów. Wartość odżywcza pożywienia więźnia ciężko pracującego wynosiła w Oświęcimiu najwyżej 1744 kalorii na dobę, podczas gdy norma winna wynosić 4800 kalorii. Wartość odżywcza pożywienia więźnia „umiarkowanie” pracującego nie przekraczała 1302 kalorii, podczas gdy za normę uważa się co najmniej 3600 kalorii. Więźniowie więc, którzy nie mieli możliwości korzystania z wykradanych produktów lub nie otrzymywali paczek żywnościowych od rodziny, nie mogli utrzymać się przy życiu⁸. Więźniowie tacy bardzo szybko załamywali się fizycznie; wyniszczone organizmy, pozbawione wartościowych składników odżywczych, cierpiące na awitaminozę, niedobór białka i soli mineralnych, padały wkrótce ofiarą głodu i różnych chorób.

⁷ Mowa tu tylko o tych więźniach, którzy byli zapisani w kartotekach obozu oświęcimskiego. Ogólna liczba więźniów i ofiar Oświęcimia jest kilkakrotnie większa, bowiem przez ewidencję obozową nie przechodziły transporty przeznaczone na zagładę, które bezpośrednio z rampy kolejowej kierowane były do komór gazowych.

⁸ Paczki żywnościowe dla więźniów można było wysłać dopiero od końca grudnia 1942 i. Większy napływ paczek do Oświęcimia rozpoczął się w lutym 1943 r. Paczki były jednak b. często okradane przez SS-manów z bardziej wartościowych produktów.

Warunki mieszkaniowe i higieniczne również wydatnie sprzyjały masowej śmiertelności w obozie. W blokach obliczonych na pomieszczenie 300-400 więźniów stłaczano od 700 do 1200 więźniów. Na pryzkach na przestrzeni 2 m kw. spało po 5 więźniów na dwóch siennikach, przy czym jednym kocem przykrywały się 2-3 osoby. W blokach panowało dotkliwie zimno, brak było prawidłowej instalacji wodnej i kanalizacyjnej, a w Brzezince w ogóle nie było wody i więźniowie nie mogli się myć. Poślanie, koce i ubrania więźniów były więc zawsze brudne i roily się od pcheł i wszy. Drelichowa odzież nie chroniła od zimna i wilgoci; wycieńczony organizm więźnia szybko załamywał się pod wpływem każdej infekcji.

W tych warunkach więźniów dziesiątkowały biegunki, dur brzuszny i plamisty i inne choroby zakaźne; ludzie masowo umierali pozbawieni lekarstw i opieki medycznej. Do szpitala nie przyjmowano chorych, którzy mieli temperaturę poniżej 39°. Na jednym sienniku leżało kilku chorych, pożywienie było jeszcze gorsze od tego, które otrzymywali więźniowie pracujący. Szpital był zresztą postrachem dla wszystkich, gdyż stale przeprowadzano w nim selekcje i uśmiercano zastrzykami fenolu tych więźniów, którzy uznani zostali za niezdolnych w przyszłości do pracy. W szpitalu dokonywano poza tym eksperymentów nad więźniami, kończących się śmiercią lub ciężkim kalectwem.

Całokształt powyższych faktów przemawia bezspornie za tym, że obóz koncentracyjny w Oświęcimiu został świadomie i planowo zorganizowany w taki sposób, aby pracujący więźniowie wymierali w krótkim okresie czasu - stały dopływ nowych więźniów umożliwiał eksploatację siły roboczej bez powodowania istotnych szkód dla gospodarki wojennej.

Rola, którą obóz oświęcimski odegrał w zbrodni ludobójstwa, związana jest z odrębną kategorią więźniów, których nie można właściwie nazwać więźniami obozowymi. Żydzi bowiem, których z różnych krajów Europy zwożono do Oświęcimia, kierowani byli od razu do komór gazowych i natychmiast zgładzani. (Z wyjątkiem bardzo niewielkiej liczby osób młodych, zdolnych do ciężkiej pracy, którzy w pewnych okresach z uwagi na duże zapotrzebowanie siły roboczej pracowali w obozie zazwyczaj bardzo krótko).

Najwyższy Trybunał Narodowy uznał za udowodnione, iż w Oświęcimiu zginęło co najmniej 2 500 000 Żydów z całej Europy: mężczyzn, kobiet i dzieci. W obozie oświęcimskim czynnych było 5 krematoriów, spalających przeszło 10 000 zwłok na dobę. Ponieważ wydajność komór gazowych była znacznie większa niż wydajność pieców krematoryjnych, palenie zwłok zagazowanych ofiar przeprowadzano również w szeregu olbrzymich dołów wykopanych obok krematoriów.

W Oświęcimiu znalazły śmierć w komorach gazowych, poza 2 500 000 Żydów, dziesiątki tysięcy jeńców radzieckich, tysiące Polaków, Cyganów i przedstawicieli innych narodów.

O tym, iż władze hitlerowskie planowały w przyszłości, już po zagładzie Żydów, masowe gazowanie ludności „aryjskiej” z krajów ujarzmionych

świadczy znaleziony dokument niemiecki, zawierający projekt zbudowania nowego krematorium, którego wydajność miała być tak wielka, że wystarczałaby do zagazowania i spalania milionów ludzi w ciągu roku.

Zagłada Żydów łączyła się ściśle z grabieżą mienia ofiar. Sposób, w jaki organizowano transporty do Oświęcimia, w jaki wprowadzano w błąd ofiary przed wyjazdem, obiecując im pracę w normalnych warunkach w Polsce i na Ukrainie, sposób, w jaki namawiano ich do zabierania ze sobą najbardziej wartościowych rzeczy, świadczy o dokładnie opracowanym planie gospodarczym, który towarzyszył akcji zagłady. Rzeczy odebrane ofiarom w Oświęcimiu składano w 35 specjalnych magazynach obozowych, skąd wysyłano je do Niemiec. Złoto i biżuterię wywożono co tydzień tonowymi samochodami do Berlina, skąd Bank Rzeszy przysyłał je do Szwajcarii, aby uzyskać dewizy.

O rozmiarach grabieży świadczy fakt, że po spaleniu przez hitlerowców przed ewakuacją 29 składów z mieniem ofiar znaleziono po wkroczeniu Armii Radzieckiej do Oświęcimia w 6 pozostałych magazynach około 350 000 kompletów ubrań męskich, przeszło 830 000 kompletów ubrań kobiecych, około 38 000 par obuwia męskiego, 14 000 dywanów i całą masę przedmiotów codziennego użytku. Według sprawozdania niemieckiego, w czasie od 1 grudnia 1944 do 15 stycznia 1945, a więc w ciągu zaledwie półtora miesiąca, wysłano z Oświęcimia do Niemiec 99 922 komplety ubrań i bielizny dziecięcej, 192 652 komplety ubrań i bielizny damskiej i 222 259 kompletów ubrań i bielizny męskiej.

Obrabowywano nie tylko żywe ofiary, ale i zwłoki zamordowanych. Trupom wrywano złote zęby, zdejmowano kolczyki i pierścionki (przy wrywaniu zębów ze zwłok zatrudniano w krematorium dziennie 40 więźniów). Ilość złota wywiezionego do Niemiec oceniona została na około 6000 kg; w pewnych okresach przetapiano w Oświęcimiu dziennie do 12 kg złota ze złotych zębów. III Rzesza uzyskała więc z grabieży mienia zagazowanych ofiar majątek wartości setek milionów marek.

Zwłokom kobiecym obcinano włosy; po ucieczce Niemców znaleziono w magazynach około 7000 kg włosów kobiecych. Ilość włosów kobiecych wywiezionych do Niemiec wynosiła ogółem około 60 000 kg.

Okrucieństwa popełniane stale w obozie oświęcimskim, fizyczne i moralne maltretowanie więźniów, bestializm SS-manów i kapów, wszystko to wydaje się mniej istotne w obliczu zasadniczego zjawiska - celowego zorganizowania obozu przez centralne władze hitlerowskie w taki sposób, aby uczynić z niego zarówno obóz powolnego wyniszczania setek tysięcy więźniów pracujących dla przemysłu wojennego, jak i obóz natychmiastowej zagłady milionów ludzi, których niewolnicza praca nie była niezbędna dla gospodarki III Rzeszy, a którzy zaliczeni zostali do ras i narodów niższych, skazanych na całkowite wyniszczenie.

Takie było prawdziwe oblicze obozu oświęcimskiego, wyróżniającego się spośród wszystkich obozów hitlerowskich ogromem akcji eksterminacyjnej.

III

Kim był komendant Oświęcimia, miejsca męczeństwa i śmierci milionów ludzi z całej Europy? Jakim człowiekiem był Rudolf Hoess, który realizował plan masowej zagłady ludności krajów okupowanych i sam kierował egzekucjami i grabieżą mienia zagazowanych ofiar? Czy był jednostką całkowicie normalną, czy komendant największego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego i obozu zagłady mógł być człowiekiem normalnym psychicznie, czy jest możliwe, aby działalność jego mogła wynikać z pobudek nie patologicznej natury?

Myśląc o Rudolfie Hoessie, należy go sobie wyobrażać jako czterdziestokilkuletniego osobnika średniego wzrostu, budowy prawidłowej, o niepozornym wyglądzie. W ostatnim okresie swego życia, po znalezieniu się w więzieniu, b. komendant Oświęcimia miał zawsze wyraz twarzy skupiony, bardzo poważny; na twarzy jego widoczne były przygnębienie i troska; spojrzenie miał smutne; wysokie czoło zryte było głębokimi zmarszczkami; przenikliwie patrzące na rozmówcę oczy, w których oprócz smutku czaił się chwilami jakby lęk, jak gdyby wstyd i zakłopotanie, nadawały jego twarzy cierpiący, bolesny wyraz. Na ogół jednak mimika jego twarzy była raczej skąpa; całą zresztą postawę jego ciała znamionowała pewna sztywność, nieruchomość; drobne ręce ze szczupłymi delikatnymi palcami nie wykonywały nigdy żadnych gestów; gdy otwierano jego celę i stawał na baczność, trwał bardzo długo w zupełnym bezruchu i sprawiał wówczas wrażenie raczej posągu wykutego z kamienia aniżeli żywego człowieka. Mówił niewiele, odpowiedzi formułował krótko, treściwie; był niezmiernie rzeczowy i dokładny w opowiadaniu o różnych wydarzeniach; starał się odtwarzać wszystkie istotne szczegóły i kolejność ważnych faktów; nieraz wracał do tych samych kwestii podczas następnej rozmowy, pragnąc uzupełnić swe wypowiedzi, twierdząc, że myślał o nich i wydaje mu się, iż nie były ściśle albo nie jest pewien, czy naprawdę dobrze odtwarza swe ówczesne przeżycia. Z początku nie wypowiadał się spontanicznie; minął pewien okres czasu zanim, zdziwiony stosunkiem do niego badającego, zaczął mówić niepytany i nieśmiało sam zadawać pytania. Gdy mówił o sobie, widoczne było aż do końca badań, z jaką trudnością przychodzi mu przełamywanie zahamowania mimo zaufania, z jakim odnosił się do rozmówcy, i mimo wyraźnie ujawnionej chęci wyjaśnienia „kim był naprawdę i jakie koleje życia uczyniły z niego zbrodniarza wojennego”.

Nieśmiałość, którą nieraz wykazywał, wrażliwość, którą ujawniał, sposób, w jaki reagował od razu zmienionym wyrazem oczu (przy panowaniu nad mimiką twarzy) na każde słowo, które można by interpretować jako dezaprobatę jego wypowiedzi - wszystko to nie harmonizowało z typową postacią komendanta hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, jaką wyobrażnia nasza kojarzy sobie ze słowem „Oświęcim”.

Wypowiedzi Rudolfa Hoessa, zawarte w niniejszym wstępie i autobiografii, nie należy uważać za opowiadanie wyjątkowo mądrego człowieka, który widząc beznadziejność swojej sytuacji zrezygnował z nieudolnej obrony, typowej dla wszystkich przestępców wojennych, i pragnął jedynie zrehabilitować się moralnie w oczach czytelnika. Cała mentalność komendanta Oświęcimia i jego postawa podczas badań zaprzeczają takiemu podejściu do sprawy.

Hoess, człowiek o zupełnie przeciętnej inteligencji, niezmiernie prostoliniwny w ujmowaniu zasadniczych kwestii, zamknięty w sobie i mało mówny, nie był w ogóle z początku skłonny do wyjawienia swoich przeżyć. Opowiadając o różnych faktach, o które był pytany, nie ujawniał żadnych tendencji do mówienia o sobie. Dopiero po pewnym czasie można było spowodować zmianę jego nastawienia i wykorzystać dającą się u niego zauważyć potrzebę wyjaśnienia badającemu „kim był naprawdę”.

Odpowiadając na pytania dotyczące jego przeżyć i faktów z życia osobistego Hoess nie formułował nigdy odpowiedzi w taki sposób, jaki jest typowy dla osób usiłujących przedstawić się w korzystnym świetle i uchodzić za ofiarę losu, specjalnych okoliczności życiowych, przypadkowych wydarzeń itp. Nie był poza tym zdolny z uwagi na swą strukturę psychiczną do analizy psychologicznej własnych przeżyć i dobierania odpowiednich faktów, mogących świadczyć o określonych jego właściwościach. Uzyskiwanie od niego wypowiedzi o treści przeżyć i sposobie reagowania na pewne wydarzenia nie było sprawą prostą ze względu na bezradność, wykazywaną w obliczu jakiegokolwiek problemu natury psychologicznej. Człowiek ten w ogóle niewiele zastanawiał się nad sobą, był raczej nastawiony na działanie aniżeli na myślenie. Czytając w jego autobiografii ustępy o własnych przeżyciach, nie należy zapominać o tym, że autobiografię pisał dopiero po wielu rozmowach z badającym, podczas których poruszane były kwestie dotyczące jego przeżyć; znalazły one odbicie w rękopisie Hoessa na skutek należytego uświadomienia sobie ich treści podczas rozmów prowadzonych w więzieniu.

Kwestionowanie szczerości wypowiedzi komendanta obozu oświęcimskiego, których prawdziwość mogła zostać sprawdzona tylko częściowo, jest oczywiście możliwe. Ale zarówno badający, jak i ci wszyscy, którzy bliżej zetknęli się z Rudolfem Hoessem, uważali jego wypowiedzi z reguły za wiarygodne w przeciwstawieniu do zeznań większości badanych przestępców wojennych; szczerość, z jaką omawiał on wiele spraw o zasadniczym znaczeniu, uważana była nieraz, chociaż niesłusznie, za cynizm, cechujący człowieka bez żadnych poczuc moralnych.

Oto jak Rudolf Hoess przedstawia historię swego życia i co mówi o swych przeżyciach.

Rudolf Franciszek Ferdynand Hoess urodził się 25 listopada 1900 r. w Baden-Baden (od szóstego roku życia mieszkał w Mannheimie).

Ojciec ojca był pułkownikiem armii niemieckiej, matka ojca pochodziła z zamożnej rodziny ziemiańskiej.

Ojciec był w młodości zawodowym oficerem niemieckich wojsk kolonialnych w Afryce południowo-wschodniej, a po zwolnieniu z wojska w stopniu majora prowadził jako zamożny kupiec duże przedsiębiorstwo handlowe, które jego żona odziedziczyła po rodzicach (handel kawą i herbatą). Rudolf Hoess charakteryzuje ojca jako człowieka zamkniętego w sobie, mało towarzyskiego, nieujawniającego swych uczuć, zrównoważonego, bardzo uczciwego, o niezmiernie surowych zasadach etycznych, głęboko religijnego fanatycznego katolika, który pragnął jeszcze w pełni sił męskich odsunąć się od życia i osiąść w klasztorze. Umarł nagle na udar serca w 49. roku życia, gdy Rudolf miał 14 lat.

Matka pochodziła z zamożnej rodziny kupieckiej. Ojciec matki był właścicielem dużego przedsiębiorstwa handlowego (import i eksport kawy i herbaty). Dziadek również był zamożnym kupcem. Matka była bezpośrednia, szczerza, towarzyska, serdeczna, niezmiernie dobra (za dobra, podkreśla Hoess), nikomu nie mogła nic odmówić ani zrobić jakiegokolwiek przykrości. Umarła w 42. roku życia, gdy Rudolf miał 17 lat.

Przyszły komendant Oświęcimia wychowywany był od wczesnego dzieciństwa niezmiernie surowo przez ojca, który decydował o wszystkim w domu; matka pozostawała w cieniu tego despotycznego i narzucającego otoczeniu swoją wolę człowieka, głos jej niewiele znaczył w sprawach wychowawczych. Atmosfera domowa była ciężka, ponura, pozbawiona czułości, przepojona rygorystycznymi zasadami dyscypliny wojskowej i fanatyzmu religijnego, ustawicznym podkreśleniem winy i grzechów, konieczności pokuty. Rudolf Hoess wzrastał w środowisku rodzinnym, w którym przejawy miłości, beztrojski, żywiołowości, humoru były paraliżowane, gdzie każdy czyn dziecka był oceniany ze stanowiska surowych zasad moralnych, gdzie słowo „obowiązek” nabierało mistycznej niemal treści, a nieposłuszeństwo w błahych sprawach równało się przestępstwu.

Mały Rudolf wychowywany był w bezwzględny posłuchu wobec osób starszych, w surowych zasadach niekrytykowania nigdy otrzymanych poleceń, w duchu pokory i rezygnacji. W przyszłości z woli ojca miał zostać księdzem i od dzieciństwa stale mówiono mu o tym jako o fakcie z góry przesądzonym; ojciec pilnował, aby ściśle przestrzegał wykonywania praktyk religijnych i aby poważnie ustosunkowywał się do swego przyszłego powołania. Rudolf był chłopcem głęboko wierzącym i jego stosunek do spraw religijnych cechowała, jak mówi, prawdziwa powaga.

Hoess charakteryzuje siebie we wczesnej młodości jako chłopca stroniącego od rówieśników, lubiącego przebywać w samotności („wołałem być ze swoim ukochanym konikiem niż z ludźmi”), bardzo wrażliwego, poważnego, ujmującego wszystko zbyt serio, a przy tym łatwowiernego, mało krytycznego. Jego poczucia etyczne były bardzo żywe, raziła go każda niesprawiedliwość

i krzywda, oburzał się zawsze, gdy spotykał się z kłamstwem, nieuczciwością, niemoralnym postępowaniem. Był wrażliwy i nie mógł patrzeć na cierpienia innych, nie znosił widoku krwi, cudze cierpienie, choroba, nędza budziły w nim współczucie.

Kochał zwierzęta, lubił małe dzieci, łatwo przywiązywał się do ludzi, chociaż zamykał się w sobie przed nimi. Uczuć swoich nie umiał uzewnętrznić; nie mógł zdobyć się na okazywanie cieplejszych uczuć ani matce, ani ojcu, ani siostrze. Jego stosunek do najbliższych pozbawiony był miłości i bezpośredniości; szanował rodziców, otaczał ich czcią, ale uczucie miłości dziecka do rodziców pozostało mu na zawsze obce. Ojciec, potężny autorytet i niedościgniony wzór wszelkich cnót, przytłaczał go swą surową powagą, bezwzględnością i fanatyzmem. Nagła śmierć ojca nie spowodowała u 14-letniego chłopca głębszej reakcji uczuciowej, nie dotknęła go bardzo, jak sam mówi.

Dla Rudolfa opinie wypowiedane przez osoby dorosłe miały cechy nieomyślności i absolutnej pewności. Nie tylko wszystko, co mówił ojciec, ale i słowa księży, nauczycieli posiadały bezwzględną moc przekonywającą. Nie rozumiał, jak jego koledzy w szkole mogli krytykować wypowiedzi nauczyciela, jak mogli nie zgadzać się ze stanowiskiem ojców w różnych sprawach, jak mogli wyśmiewać się z opinii, wypowiedzianych przez ludzi starszych. „Było dla mnie po prostu nie do pomyślenia, że można mieć własne zdanie sprzeczne z tym, które głosi ojciec, ksiądz, nauczyciel. Co mówił ojciec, to było dla mnie święte, tak samo ksiądz i nauczyciel... Może to wina ojca, który mnie tak wychował, że autorytet osób starszych musi być uznawany bez zastrzeżeń”.

Jako małe pięcioletnie, sześciolatnie dziecko był podobno nadpobudliwy, skłonny do gwałtownych reakcji, ale pod wpływem ciągłych strofowań ojca, który nie tolerował żadnych wyburzeń, bardzo wczesnie nauczył się panować nad sobą. Gdy sprzeczał się z siostrą lub usiłował cokolwiek zataić przed rodzicami, ojciec mówił, że grzeszy i za jego grzechy on jest odpowiedzialny przed Bogiem; kazał mu się modlić, przyznawać się do winy, obiecywać poprawę. Na małym chłopcu słowa ojca sprawiały duże wrażenie; miał poczucie, że ciężko zgrzeszył i nakaz bezwzględnego posłuszeństwa traktował coraz poważniej. Rudolf już w dzieciństwie nauczył się panowania nad sobą i chociaż w gromadzie rówieśników nieraz brał udział w różnych bijatykach, to jednak żywo odczuwał zawsze niewłaściwość takiego zachowania. Z kolegami zresztą bliżej się nie przyjaźnił, prawdziwego przyjaciela w ogóle nie miał, a często przychodziły takie chwile, jak mówi, że musiał być zupełnie sam.

W szkole był średnim uczniem, chociaż pilnym i obowiązkowym; czytał niewiele, mimo iż interesowała go historia, geografia i fizyka.

W trzynastym roku życia spotkało go wydarzenie, któremu przypisuje wielki wpływ na kształtowanie się jego późniejszego życia. Opowiada o nim ze wszystkimi szczegółami, pamięta dokładnie poszczególne jego fragmenty (opisuje je zresztą pokrótce w autobiografii). Podczas zabawy w szkole nie-

chcący spowodował upadek kolegi ze schodów. Chłopiec doznał pęknięcia kostki w stopie. Po południu Rudolf wypowiadał się z tego grzechu, ale nie powiedział o nim rodzicom. Spowiednik, przyjaciel ojca, był tego wieczoru u nich w domu i zdaniem Rudolfa on właśnie podzielił się z ojcem wiadomością o zajściu w szkole, gdyż następnego dnia rano ojciec wiedział już o wszystkim i surowo ukarał Rudolfa za spowodowanie wypadku. Chłopiec był przekonany, że ksiądz naruszył tajemnicę spowiedzi i jego głęboka wiara doznała zasadniczego wstrząsu. Od tej chwili przestał patrzeć na księży jako na istoty godne bezgranicznego zaufania, nie chodził już regularnie do kościoła, coraz rzadziej się spowiadał, coraz częściej miewał wątpliwości w sprawach wiary i stopniowo coraz bardziej oddalał się od religii.

Kiedy w 1914 r. wybuchła wojna, 14-letni Rudolf pochłonięty został całkowicie przez fale historycznych wydarzeń. Odezwała się w nim, jak mówi, krew żołnierska jego przodków - pragnął jak najprędzej znaleźć się w szeregach i pójść na front. Przestał myśleć o szkole i nauce, uciekał kilkakrotnie z domu, aby ukrywając się wśród transportów wojskowych dostać się na pole bitwy. Z powodu zbyt młodego wieku nie chciano go przyjąć do wojska i odsyłano do domu. Zaczął pracować po szkole, w godzinach popołudniowych, w szpitalu wojskowym, aby przynajmniej w ten sposób służyć sprawie. Pierwsze zetknięcia z ciężko rannymi i umierającymi wywarły na nim wielkie wrażenie. Mówi, że był zawsze bardzo wrażliwy na cudze cierpienie; pamięta, że kiedy jako mały chłopiec widział jak jego siostrę, która miała złamaną nogę, przenoszono z łóżka na kanapę, odczuwał ból we własnej nodze. Gdy w szpitalu wojskowym zobaczył masę ludzi cierpiących, z początku ciężko to przeżywał; wkrótce jednak zaczął się oswajać z widokiem rannych.

W szesnastym roku życia, po ukończeniu pięciu klas gimnazjum, udało się wreszcie Hoessowi dostać do wojska i wyjechać na front wbrew zakazom matki i rodziny. Od tego czasu zaczyna się nowy okres jego życia - okres żołnierski. Rudolf Hoess jest nie tylko ochotnikiem, który powodowany patriotyzmem pragnie bić się za swoją ojczyznę, staje się bardzo szybko prawdziwym, wzorowym niemieckim żołnierzem, zamiłowanym w rzemiośle wojskowym, pozostającym pod urokiem obyczajów żołnierskich, surowej dyscypliny, spełniającym bez najmniejszego wahania każdy rozkaz, okazującym swym przełożonym wielki szacunek i bezwzględne posłuszeństwo.

Bierze udział w walkach na froncie irackim w Turcji, potem w Palestynie. W Jerozolimie obserwuje, jak wykorzystywane są uczucia głęboko religijnych pielgrzymów dla celów czysto handlowych, jak robi się interesy na łatwowierności ludzi wierzących, i to, jak sądzi, zdecydowało ostatecznie o całkowitym zerwaniu w przyszłości z Kościołem.

W siedemnastym roku życia przeżywa głęboko pierwszą przygodę miłosną. Podczas pobytu w szpitalu nawiązuje stosunek z pielęgniarką, która troszczyła się o niego podczas choroby „tak jak matka” (inicjatywa zbliżenia fizycznego

wychodzi od niej). Pożycie trwało tylko dwa tygodnie z powodu wyjazdu Hoessa, ale pozostało na długo w jego pamięci, owiane romantyzmem i tkliwą czułością. Do tego czasu sprawy seksualne nie odgrywały żadnej roli w życiu Hoessa. Nigdy nie interesował się nimi w tym stopniu, co jego rówieśnicy, nigdy się nie onanizował, nie starał się przebywać w towarzystwie dziewcząt. W okresie późniejszym, po pierwszym zbliżeniu z kobietą, sprawy te również nie nabrały większego znaczenia. Momenty seksualne jako takie nie decydowały nigdy o stosunkach płciowych, musiały one iść w parze z serdeczną sympatią. W życiu Rudolfa Hoessa do czasu małżeństwa niewiele było przygód miłosnych i z opowiadania jego wynika, że w młodości nie przeżywał prawdziwej miłości do kobiety. Wydaje się, że był on w ogóle mało pobudliwy seksualnie; sam przyznaje, że kwestie płciowe nie miały dla niego w ciągu całego życia takiego znaczenia, jakie tak często przywiązują do nich ludzie. Żadnych zbroczeń seksualnych nigdy nie ujawniał, w szczególności cech sadystycznych lub masochistycznych; obce mu były zupełnie również tendencje homoseksualne.

Mając 17 lat zostaje Hoess najmłodszym podoficerem i otrzymuje zaszczytne odznaczenie: Krzyż Żelazny I klasy. Po zawieszeniu broni jako osiemnastoletni młodzieniec dowodzi plutonem i razem z nim w awanturycznym pochodzie z Damaszku dociera do Niemiec. Uważa się już za dojrzałego mężczyznę, który przebył kampanię wojenną, poznał wiele krajów, nauczył się należycie oceniać ludzi i patrzeć trzeźwo na życie. W domu nie zastaje matki (zmarła przed rokiem), siostry przebywają w szkole klasztornej. Krewni, którzy podzielili majątek rodziców, wywierają na niego nacisk, aby został księdzem. Buntuje się, porzuca rodzinne miasto i wyjeżdża do Królewca, gdzie zapisuje się do Ochotniczego Korpusu Bałtyckiego.

Zaczyna się drugi ważny etap w życiu Rudolfa Hoessa, etap, który łączy się już niewątpliwie z całą jego późniejszą linią życiową i przyczynił się do tych wydarzeń, które w dalszym rozwoju wypadków doprowadziły go do Oświęcimia, a stamtąd pod szubienicę.

Wschodniopruski korpus ochotniczy był organizacją wojskową o wyraźnym obliczu politycznym i społecznym: organizacją wybitnie prawicowo-nacjonalistyczną o ideologii reakcyjno-kontrewolucyjnej. Szeregi jego składały się z byłych żołnierzy, którzy po przegranej Niemiec nie mogli się pogodzić z nową sytuacją w kraju, z bezrobotnych, z elementów zdeklasowanych i spauperyzowanych oraz ze zwykłych awanturników. Korpus ochotniczy Rossbacha walczył na Łotwie przeciwko oddziałom rewolucyjnym, potem użyty został w Zagłębiu Ruhry do zwalczania zwolenników porozumienia z Francją i elementów lewicowych, wreszcie w 1921 r. brał udział w walkach z powstańcami polskimi na Śląsku. Ówczesne niemieckie korpusy ochotnicze kierowane były przez koła skrajnie nacjonalistyczne, junkierskie i militarystyczne, panowała w nich ideologia odwetu, nieprzejednanej walki z komunistami i socjalistami, terroru wobec przeciwników politycznych.

Hoess widział jednak w korpusie ochotniczym tylko patriotyczną organizację żołnierską, pragnącą po przegranej wojnie bronić honoru wojskowego i zbudować podwaliny pod nowe, potężne Niemcy. Istotna treść polityczno-społeczna tej organizacji pozostała dla niego na zawsze tajemnicą; nie umiał on, jak większość ludzi z jego środowiska, dojrzeć prawdziwego sensu demagogicznych haseł, które wypisane były na sztandarach junkrów i militarystów pruskich. Hoess nie dostrzegał zupełnie różnic między patriotyzmem a nacjonalizmem i szowinizmem, nie rozumiał znaczenia zagadnień społeczno-gospodarczych, które kierowały biegiem wypadków historycznych, nie widział tych celów, dla których używane były oddziały Rossbacha.

Służba w korpusie odpowiadała mu, bo była to służba żołnierska, bo hasła organizacji były patriotyczne, bo panował w niej duch koleżeństwa i oddania sprawie. I Hoess zaczął bezkrytycznie, jak zawsze, przyjmować za jedynie słuszne to wszystko, co głosili jego nowi przywódcy. Dotychczas sprawy polityczne były dla niego właściwie obce, w dzieciństwie nie słyszał o nich wiele w domu, podczas wojny nie interesował się nimi niemal zupełnie. Obecnie po raz pierwszy nie tylko napotyka się na nie, ale codziennie, stale o nich słyszy. Rudolf Hoess twierdzi, że mimo wszystko nie mógł w sobie wykrzesać zainteresowań do polityki, że służbę w korpusie uważał za zwykłą służbę żołnierską, rozumie jednak, że wchłaniał w siebie bezkrytycznie te idee i hasła, które słyszał codziennie, i że musiały go one odpowiednio urobić.

Rudolf Hoess brał udział we wszystkich akcjach wojskowych korpusu Rossbacha, a kiedy po jego rozwiązaniu, w r. 1922, usłyszał przemówienie Adolfa Hitlera, był już tak dalece przygotowany przez prekursorów hitleryzmu do przyjęcia ideologii narodowo-socjalistycznej, że zapisał się do partii.

Od tej chwili jest posiadaczem legitymacji NSDAP nr 3240. Wśród towarzyszy partyjnych ma wielu dawnych kolegów z korpusu, którym podobnie jak Hoessowi - w związku z katastrofalną sytuacją gospodarczą Niemiec, bezrobociem, brakiem stabilizacji politycznej - program Hitlera wydawał się atrakcyjny. Zapisaniu się Hoessa do partii towarzyszy oficjalne zerwanie z kościołem katolickim; od tej chwili jest tylko „Gott-glaubig”.

Wkrótce potem, w r. 1923, zostaje aresztowany za współudział w zabójstwie byłego członka korpusu Rossbacha, który wydał władzom francuskim przywódcę akcji sabotażowej w Zagłębiu Ruhry, organizowanej przez elementy skrajnie nacjonalistyczne. Zabójstwo to było wykonaniem wyroku na zdrajcę w sądzie kapturowym. Rudolf Hoess szczerze przyznaje, że nadal uważa wyrok za słuszny, a zlikwidowanie zdrajcy nie może być uznane za zabójstwo. Zaznaczyć należy, że Hoess, według jego własnych słów, nie był bynajmniej ani głównym sprawcą, ani organizatorem zabójstwa; rola jego była podrzędna; przyznał się jednak do winy dlatego, aby uchronić od surowej kary kolegę, głównego sprawcę, który dzięki niemu ocalał.

Skazany na 10 lat więzienia Rudolf Hoess przebywa tam długie lata. Jest wzorowym więźniem przestrzegającym ściśle przepisów, podporządkowującym

się całkowicie wszystkim zarządzeniom, utrzymującym swoją cełę w idealnej czystości, osiągającym w pracy najlepsze wyniki. Bezwzględne posłuszeństwo, żelazna dyscyplina, sumienne wypełnianie wszystkich obowiązków - to wszystko, co mu wpajano stale już we wczesnym dzieciństwie, co tak chętnie akceptował i do czego przyzwyczajał się z taką łatwością podczas służby wojskowej, w więzieniu nie utraciło dla niego mocy obowiązującej. Niegdyś wzorowo posłuszny uczeń, potem wzorowy żołnierz frontowy, wzorowy ochotnik w korpusie Rossbacha, staje się Hoess wzorem wszelkich cnót więźnia. Jako pierwszy spośród 800 więźniów osiąga dzięki swemu wzorowemu sprawowaniu się trzeci stopień w systemie progresywnym, jest wyróżniany za niezwykle sumienną pracę, zasługuje na zaufanie personelu więziennego.

Rudolf Hoess siedzi przez cały czas w pojedynczej celi; uważa to zresztą za przywilej, jest z tego zadowolony, bo zawsze wolał być sam niż tkwić w gromadzie ludzkiej, a poza tym rażą go niezmiernie przestępcy kryminalni. Dokuczają mu ich antyspołeczna postawa, cynizm, z jakim zawodowi przestępcy traktują swą działalność, brutalność i nieludzkość morderców, anormalność przestępców seksualnych, używanie ordynarnych wyrazów przez więźniów. Wypowiedzi Hoessa o jego przeżyciach w więzieniu (pisze o tym obszernie w autobiografii) zasługują na uwagę. Przeżywał on boleśnie zetknięcie się z ludźmi, których uważał za głęboko amoralnych i których zachowanie bardzo raziło jego wrażliwość.

W więzieniu zaczął dużo czytać. Przyjaciele przysyłali mu książki, głównie nowe wydawnictwa o wyraźnej ideologii narodowo-socjalistycznej z zakresu historii i antropologii rasistowskiej. Do przeczytanej treści ustosunkowywał się tak samo, jak do wszystkiego, co wchłaniał jego umysł - bezkrytycznie. Na niektórych książkach figurowały zresztą nazwiska profesorów uniwersytetu, kwestionowanie więc też autorów było w ogóle nie do pomyślenia. Treść książek harmonizowała poza tym ze wszystkim, o czym ciągle słyszał w ostatnich latach w korpusie Rossbacha, a zwłaszcza ze sloganami, które padały stale z ust towarzyszy partyjnych. Przedtem nigdy właściwie nie czytał wiele, pięcioklasowe wykształcenie niedużo mu dało wiedzy, teraz po raz pierwszy książka zaczęła odgrywać poważniejszą rolę w jego życiu. Poza czytaniem uczył się pilnie angielskiego i w ciągu roku opanował dobrze nowy język.

Po dwóch latach odsiadania kary Rudolf Hoess przeżył krótkotrwałą psychozę więzienną; ostre zaburzenia psychiczne o charakterze reaktywnym trwały bardzo krótko, a pozostałości po nich w postaci objawów depresyjnych potrafił Hoess szybko zwalczyć w sobie siłą woli i systematyczną pracą.

Zwolniony został z więzienia w 1929 r. po sześciu latach na skutek amnestii. Po wyjściu miał do wyboru różne możliwości: najbliżsi przyjaciele chcieli mu dopomóc w emigrowaniu za ocean, aby go uchronić od dalszych niebezpieczeństw w okresie niepokoju politycznych, koledzy partyjni pragnęli wciągnąć go do szeregów organizacji bojowych NSDAP, mógł odegrać pewną rolę w toczącej się walce o zdobycie władzy przez partię, w której jego dawni

towarzysze broni zajmowali już poważne stanowiska. Hoess ma jednak inne plany. Mimo iż długie lata więzienia były bardzo cenione w partii, mimo iż jego legitymacja partyjna miała bardzo niski numer (3240), że należał do pierwszych szeregów tych Niemców, którzy poszli razem z Führerem już w 1922 r., Rudolf Hoess nie chce brać udziału w walkach politycznych, nie chce wyróżnień i stanowisk, nie chce robić kariery. Zgadza się z ideologią partii, ale wiecie, masy ludzi, propagandowe przemówienia, ubieganie się o względy tłumu nie odpowiadają mu. Razi go brutalność, jaka towarzyszy wystąpieniom członków partii, granie na najniższych instynktach ludzkich, metody walki o zdobycie władzy, poziom moralny wielu towarzyszy partyjnych.

Hoess postanawia osiąść na roli, z dala od polityki, wieców i rozkrzyczanych tłumów. Pracował już niegdyś w majątku ziemskim, przez krótki okres czasu po rozwiązaniu korpusu Rossbacha w 1920 r., i praca ta bardzo mu odpowiadała. W samotności celi więziennej myślał nieraz o tym, aby po odzyskaniu wolności osiąść na roli. (Wieś odległa od zgiełku wielkomiejskiego, gdzie kontakt z ludźmi jest niewielki, odpowiadała człowiekowi, który już w dzieciństwie wołał bawić się ze zwierzętami niż z rówieśnikami i zawsze źle się czuł w większej gromadzie).

Nawiązuje bliski kontakt z członkami nacjonalistycznego związku osadniczego Artamanów (Artamannenbund) i wyjeżdża wkrótce do Meklemburgii, aby zacząć pracować na roli. Wyjeżdża nie sam, lecz z żoną. Wśród Artamanów poznaje dziewczynę, którą kocha od pierwszego wejrzenia i którą wkrótce poślubia (1929). Pożycie z nią w ciągu całego małżeństwa było wyjątkowo szczęśliwe. Małżeństwo swe określa jako pełną harmonię dwóch osób, całkowitą zgodność poglądów, idealne ognisko domowe. Ale nawet wobec żony bywa zamknięty w sobie i niedostępny wówczas, gdy ma jakieś troski, niepowodzenia, gdy coś go gnębi; takie sprawy załatwia sam ze sobą, stara się być wtedy więcej poza domem, najchętniej w polu, z dala nawet od najbliższych.

Po pięciu latach spokojnego życia na wsi z żoną i trojgiem dzieci następują wydarzenia, które zapoczątkowują trzeci etap w życiu Rudolfa Hoessa, decydujący o jego losie.

W 1934 r. administrator majątku na Pomorzu, w którym Hoess pracował od trzech lat, zwrócił się do niego z prośbą o utworzenie oddziału konnicy SS (w tym okresie organizowano w całym okręgu oddziały kawalerii SS). Rudolf Hoess jako były kawalerzysta nie mógł, podkreśla, odmówić tej prośbie; sądził, że rola jego ograniczy się do zorganizowania oddziału, że dalsza praca na roli nie dozna przez to żadnego zakłócenia. W ciągu kilku ostatnich lat starał się wraz z żoną żyć bardzo oszczędnie i odkładać pieniądze, aby w niedalekiej przyszłości móc kupić małe gospodarstwo rolne; spokojna egzystencja z rodziną na wsi była jego ostatecznym celem życiowym i ani przez chwilę nie myślał, że cel ten mógłby zostać kiedykolwiek przekreślony.

Organizowanie oddziału konnicy SS łączyło się ze wstąpieniem do ogólnej SS (Allgemeine SS) i Rudolf Hoess od wiosny 1934 r. posiada już oprócz legitymacji partyjnej również legitymację członka ogólnej SS nr 193 616. W czerwcu 1934 r. odbył się w Szczecinie przegląd wszystkich konnych oddziałów SS z Pomorza, dokonany przez Himmlera. Po defiladzie, w której Hoess brał udział, prowadząc swój oddział, Himmler zaproponował mu wstąpienie do czynnej służby w SS. Na propozycję tę, zupełnie nieoczekiwaną, Rudolf Hoess nie dał od razu odpowiedzi, mimo że wypowiedział ją sam Himmler. Prosił o pozostawienie mu czasu do namysłu. Długo walczył ze sobą - zdecydowanie się na rozstanie ze spokojną pracą na wsi nie było rzeczą łatwą, przekreślenie całego ustalonego planu życiowego nie wydawało mu się słuszne. „Ale, niestety - mówi Hoess - w końcu zwyciężyła we mnie pokusa, aby znowu zostać żołnierzem!”.

Hoess patrzył wówczas na SS jako na pewną odmianę zwykłej formacji wojskowej, widział w SS-manach tylko żołnierzy, wyróżniających się spośród zwykłych wojskowych jedynie tym, iż byli wiernymi wyznawcami ideologii partyjnej. Wiedział, jak szczerze wyznaje, że po powołaniu do czynnej służby w SS skierowany zostanie na przeszkolenie do oddziału SS w obozie koncentracyjnym w Dachau, ale pojęcie „obóz koncentracyjny” nie łączyło się wtedy dla niego z żadnym określonym obrazem, nie miało żadnej konkretnej treści. Wiedział, że w obozie w Dachau przebywają przestępcy, wrogowie III Rzeszy, nowego ustroju, lecz to nie budziło w nim zastrzeżeń; nie wiedział natomiast zupełnie, co się działo w obozie; poza tym pobyt jego na terenie obozu miał być tylko związany z krótkim okresem przeszkolenia wojskowego.

W grudniu 1934 r. rozpoczyna Hoess przeszkolenie w obozie koncentracyjnym w Dachau, przeszkolenie, które w swej istocie niczym się niemal nie różniło od zwykłej tresury.

Posługując się językiem pawłowowskim, należy je określić jako wytwarzanie w SS-manach pewnego określonego dynamicznego stereotypu, takiego mechanizmu odruchowo-warunkowego, który by w określonych sytuacjach życiowych nie zawodził nigdy w praktyce.

Przeszkolenie miało na celu uczynienie z SS-manów robotów metodą wytworzenia w nich pewnych typów stereotypowego zachowania się, spowodowanie reagowania przez nich na pewne bodźce w szablonowy, niezmienny sposób, z wyeliminowaniem właściwie możliwości krytycznego stosunku zarówno do bodźców, jak i do własnych reakcji. Określone słowa i symbole miały wywoływać określone stereotypowe prymitywne procesy psychiczne i stereotypowy sposób działania. Słowa takie, jak „komunista”, „Żyd”, „przestępca” itd. miały od razu wywoływać postawę agresywną; wydawany rozkaz miał od razu powodować odruchowy sposób działania, jako reakcję na usłyszany bodziec dźwiękowy.

Wszystkie metody propagandy faszyzmu hitlerowskiego oparte były na tych samych właściwie zasadach, ale dopiero metody szkolenia SS-manów stanowiły udoskonalony sposób tresury w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Informacje, uzyskane podczas badań od Rudofla Hoessa o szkoleniu SS-manów, rzucają wiele światła na całość tego niezmiernie istotnego zagadnienia.

Zrozumienie psychiki SS-mańskiej możliwe jest właściwie bardziej na podstawie znajomości praw fizjologii wyższych czynności układu nerwowego, aniżeli na gruncie rozważań czysto psychologicznych. SS-manów pozbawiano bowiem celowo i systematycznie w zakresie wyznaczanych im zadań tych mechanizmów psychicznych, które stanowią o najbardziej istotnych dla psychiki człowieka instancjach kontrolujących jego działania popędowe, osłabiano w nich konsekwentnie najwyższe dyspozycje sterownicze - samodzielne krytyczne myślenie, uczucia wyższe, zdolność hamowania tendencji agresywnych za pośrednictwem poczuc etycznych.

Te najpóźniej wyrobione w rozwoju ontogenetycznym właściwości naszej psychiki miały właśnie zostać tak dalece zredukowane, aby rola ich w procesie motywacji postępowania sprowadzona była niemal do zera.

W rezultacie stosowane metody - zmierzające do odczłowieczenia jednostki ludzkiej i uczynienia z niej robota ze stereotypowymi, najbardziej prymitywnymi i niepoddającymi się hamowaniu reakcjami odruchowo-warunkowymi - musiały spowodować wytworzenie się określonego, swoistego typu okaleczonej psychiki ludzkiej, tej zdegradowanej psychiki charakterystycznej dla SS-manów, w których faszyzm hitlerowski mógł dlatego znaleźć najbardziej doskonalych wykonawców planowanych zbrodni.

Już sama ideologia narodowo-socjalistyczna sprzyjała bardzo istotnie degradacji intelektu i nadrzędnej jego roli w procesach motywacyjnych.

Ideologia ta była, jak wiadomo, na wskroś antyracjonalistyczna, operowała pojęciami z zakresu mitów i przesądów, przeciwstawiała stale instynkty rozumowi, jej teorie antyintelektualistyczne, irracjonalistyczne oparte były na mistyfikacjach pojęciowych; mit nordycki o charakterze dogmatu religijnego oraz mitologia czynu i mocy, mistyka krwi, narodu i Führera wraz z kultem wodzostwa należały do kręgu wierzeń niemal magicznych, które przekreślały koncepcję człowieka jako *homo rationalis*; uprawiana mistyfikacja historii i eskamotaż idei socjalistycznych dla kontrrewolucyjnych celów niszczyły systematycznie krytyczny stosunek obywatela III Rzeszy do demagogicznych haseł hitlerowskich.

Jeżeli przeciętny nawet członek NSDAP poddawany był stale wpływom, które miały na celu zredukować do minimum jego właściwości intelektualne jako przedstawiciela *homo sapiens*, to SS-man był bardzo metodycznie przyzwyczajany do całkowitego wyzbywania się indywidualnego sposobu rozumowania i krytycznego myślenia.

Rudolf Hoess podczas badania opowiadał, jak szkolono SS-manów w tym zakresie, jak ich urabiano i nastawiano psychicznie, przygotowując do pełnienia późniejszej roli automatycznych wykonawców rozkazów. Führer ma zawsze rację i jego wola jest świętością dla SS-mana; każdy rozkaz zwierzchnika, będący zawsze

wyrazem decyzji zapadłej na najwyższym szczeblu władz i stanowiący realizację woli nieomylnego Führera, powinien być wykonywany bez żadnego zastanawiania się; o usłyszonym rozkazie nie należy w ogóle myśleć, nie wolno analizować jego treści, należy go od razu wykonać; słowa rozkazu winny powodować natychmiastowe działanie; SS-manowi nie wolno nigdy krytykować otrzymanych poleceń, niedopuszczalna jest nie tylko jakakolwiek krytyka zarządzeń władz, ale w ogóle inne myślenie, niż przyjmowanie ich do wiadomości celem dokładnego wykonania; wszystko co jest osobiste należy w sobie zdusić, trzeba się wyzbyć całkowicie swego ja; należy fanatycznie wierzyć w Führera i w ideologię narodowo-socjalistyczną, tak jak fanatycy religijni wierzą w swoje idee.

Niszczeniu w SS-manach wszelkich predyspozycji do krytycznego myślenia musiało towarzyszyć unicestwienie w nich również dawniej nabytych sposobów reagowania uczuciowego w zakresie uczuć wyższych; degradacja w zakresie intelektu powinna być w parze z degradacją uczuciową. Wzorowym SS-manem mogła być tylko taka jednostka, która zarówno przestała myśleć krytycznie, jak i wyzbyła się adekwatnych reakcji uczuciowych, a przede wszystkim współczucia w obliczu faktów, wywołujących u przeciętnego człowieka żywy proces emocjonalny i określony sposób działania.

Adolf Hitler uczył swoich najbliższych współpracowników, że „sumienie jest pomysłem żydowskim i okaleczeniem człowieka - jesteśmy i chcemy być barbarzyńcami, bo jest to tytuł zaszczytny - musimy być okrutni, okrucieństwo i brutalna siła imponują masie - człowieka należy w sobie przewyciężyć”⁹. Hermann Göring otwarcie głosił: „nie mam żadnego sumienia, moje sumienie zwie się Adolf Hitler”.

Nowe przykazania hitlerowskie były wpajane w elitę partyjną, która miała wychować szeregi bojowników idei narodowosocjalistycznej. W katechizmie SS-owskim apoteoza nienawiści i przewyciężania w sobie wszelkich ludzkich uczuć w stosunku do tzw. wrogów odgrywała zasadniczą rolę. SS-man powinien być wyzbyć się całkowicie litości, „miękkości usposobienia”, „mazgajstwa uczuciowego”, „mieszkańskiej moralności”, powinien być zwalczyć w sobie to wszystko, co mogłoby stać na przeszkodzie bezlitosnemu prześladowaniu każdej jednostki, uznanej za wroga hitleryzmu.

Głoryfikowanie postawy brutalnego władcy, którego nie obowiązują uznane zasady dobra i zła, i ośmieszanie każdego objawu normalnej reakcji uczuciowej, utożsamianej ze słabością niegodną SS-mana, było ściśle powiązane z odwoływaniem się do najbardziej prymitywnych popędów, z systematycznym podsycaniem agresywnych tendencji i utrzymywaniem w ciągłym napięciu uczucia nienawiści. Kulturowanie antysemityzmu i judofobii miało oprócz głównego celu - odwrócenia uwagi mas od zagadnień klasowych, społeczno-gospodarczych ku pseudoproblemom rasowym i narodowościowym - jeszcze inne cele na widoku. Rauschning podkreśla, że trzeba odróżniać popularne

⁹ Por. H. Rauschning, *Gesprache mit Hitler*, Europa Verlag 1940, s. 22, 81-82, 210, 231.

ujęcie antysemityzmu dla mas od specjalnej wykładni dla elity partyjnej. W kadrach formacji elitarnych antysemityzm uchodził świadomie za szkołę władztwa, za środek mający na celu utrzymywanie w stałym napięciu brutalnych popędów, podniecający nastroje nienawiści, środek zmierzający do zachowania w ciągłym pogotowiu dynamizmu walki. SS-mani, którzy musieli być stale utrzymywani w kontrrewolucyjnym napięciu, powinni byli mieć bezustannie przed oczyma obiekt nienawiści - „wroga”, który nie pozwalałby osłabnąć ich gotowości do agresywnego działania. Płyta żydowska, systematycznie nagrywana i puszczana w ruch, mogła być z łatwością zastąpiona płytą komunistyczną, masońską, bolszewicką, słowiańską itp.

Szkolenie SS-manów nie mogło poprzestać jedynie na wzbudzaniu nienawiści do wrogów i ośmieszaniu każdego objawu współczucia dla ludzi prześladowanych. Należało jeszcze w sposób metodyczny przyzwyczaić SS-manów do widoku pewnych sytuacji, niezwykłych i nietolerowanych przez przeciętnego człowieka, należało ich oswoić z okrucieństwem i przygotować do czynnego udziału w aktach gwałtu i znęcania się nad bezbronnymi ofiarami; należało systematycznie przełamywać ich opory, osłabiać naturalne reakcje uczuciowe, powodując stopniowe wygasanie tych reakcji aż do zupełnego niemal ich stępienia.

Wypowiedzi Hoessa podczas badania dostarczyły wiele istotnego materiału pod tym względem. SS-manów zmuszano podczas szkolenia początkowo do asystowania przy karze chłosty i egzekucjach, a potem kazano im osobiście przeprowadzać egzekucje, przy czym na wykonawcę wybierano często takiego SS-mana, który znał bliżej ofiarę, a nieraz był z nią nawet związany węzłami koleżeństwa lub przyjaźni. Prośby o wyznaczenie innego wykonawcy egzekucji były odrzucane - należy wyzbyć się sentymentów niegodnych SS-mana, rozkaz musi być wykonany przez osobę celowo wybraną, aby zrozumiała wreszcie, że w obliczu wroga żadne względy osobiste nie mogą być brane pod uwagę. Kiedy w Dachau pewien SS-man prosił o przeniesienie go do innego obozu, gdyż w Dachau osadzony był jako więzień jego brat komunista i codzienne stykanie się z nim SS-man przeżywał bardzo boleśnie, prośba nie została uwzględniona. SS-man, odpowiedziano, winien posiadać tyle siły, aby przezwyciężyć uczucie litości nawet dla rodzonego brata, jeżeli jest wrogiem III Rzeszy. Pierwszy inspektor obozów koncentracyjnych Eicke drwił publicznie z SS-manów, którzy w rozmowach z kolegami ujawniali współczucie dla losu katowanych więźniów - nie ma dla nich miejsca w szeregach SS, zrobiliby lepiej, gdyby wstąpili do klasztoru. Każda krytyczna uwaga o okrucieństwach w obozie była przez niego kwalifikowana jako przestępstwo, które winno być surowo ukarane.

Kiedy Hoess na początku swego półrocznego przeszkolenia w obozie w Dachau zmuszony był asystować przy karze chłosty, reakcja jego na widok cierpień ofiary była bardzo żywa. Scena tego rodzaju nie mogła być obojętna

dla jego wrażliwości. Człowiek, który podobno na polowaniu niechętnie strzelał do zwierząt i unikał polowań z nagonką, gdyż żał mu było osaczanych zajęcy, nie mógł patrzeć obojętnie na dotkliwe, brutalne bicie więźniów. Ale Hoess nigdy - ani wówczas, ani później - nie ujawniał w obozie swych przeżyć, nie przyznawał się do tego, że cierpienia więźniów budziły w nim współczucie (byłoby to niegodne SS-mana); starannie opanowywał reakcje uczuciowe, przybierał maskę obojętności i całkowitego chłodu. Hoess twierdzi, że nie tylko z początku, ale i później w ciągu całego pobytu w Dachau nie mógł przyzwyczaić się do roli SS-manów w obozie i ich stosunku do więźniów oraz że uświadamiał sobie, iż nie nadaje się do takiej służby. Żył nadzieją, że zostanie wkrótce skierowany do zwykłej formacji wojskowej SS.

Po półrocznym przeszkoleniu nie zwolniono jednak Rudolfa Hoessa z obozu i nie przydzielono go do oddziału wojskowego. Nieoczekiwanie dla niego przyszedł rozkaz, aby wszyscy starsi oficerowie i podoficerowie zostali użyci na stanowiskach w obozach. Hoess został mianowany kierownikiem bloku w Dachau. Zgłosił się wówczas do inspektora obozów koncentracyjnych z prośbą, aby zwolniono go z pracy w obozie i przydzielono do formacji wojskowej, gdyż tylko perspektywa służby wojskowej skłoniła go do wstąpienia do SS.

Prośba została odrzucona. Uznano, że Rudolf Hoess, który siedział kilka lat w więzieniu i zna dobrze psychikę więźniów, nadaje się specjalnie do służby obozowej. Na bardziej energiczny protest zdobyć się nie mógł - otrzymany rozkaz był przecież rozkazem, który każdy SS-man musi wykonać. Nie mógł zdobyć się na ponowienie prośby o przeniesienie go z obozu na inną placówkę również i później, kiedy w okresie kilku lat służby w Dachau miał możliwość przekonać się jako kierownik bloku i oficer raportowy, jakie jest prawdziwe oblicze obozu koncentracyjnego. Rudolf Hoess wstydził się przyznać do tego, że nie nadaje się do służby w obozie, że cierpienia więźniów budzą w nim współczucie i że nie zgadza się z metodami stosowanymi wobec więźniów. Obawiał się kompromitacji: prośba o zwolnienie ze służby tak motywowana, przyznanie się do litości dla więźniów oznaczałoby całkowitą dyskwalifikację i spowodowałyby wydalenie z szeregów SS. Obecnie rozumie, że popełnił wielki błąd, powodując się takimi motywami, ale wówczas nie był w stanie zdobyć się na zerwanie z SS.

Rudolf Hoess wyjaśnia - nie tyle, jak mówi, na swoje usprawiedliwienie, ile raczej ze względu na odczuwaną potrzebę dokładnego zobrazowania swoich ówczesnych przeżyć - że stosunków panujących w owym czasie w obozie w Dachau nie można porównywać z tym, co się działo w Oświęcimiu. Obóz koncentracyjny w Niemczech w 1935 r. i obóz koncentracyjny w Oświęcimiu w latach 1940-1944 zupełnie nie były podobne do siebie. W owym czasie w Dachau nie tolerowano w zasadzie znęcania się nad więźniami, reżim obozowy był wprawdzie bardzo surowy, ale zgodny z przepisami, ilość więźniów była nieduża, warunki mieszkaniowe i higieniczne nie były złe, racje

żywnościowe wystarczające. „Jeśli więc - mówi Hoess - zdecydowałem się na pozostanie w służbie obozowej zgodnie z rozkazem, to nie miałem wówczas do czynienia z takimi stosunkami, jakie później były w Oświęcimiu, i chociaż czułem, że nie nadaję się nawet w Dachau do takiej służby, jednak nie liczyłem się wtedy z możliwością zaistnienia tego wszystkiego, co miało miejsce w obozach w okresie wojny”.

Od 1935 r. do połowy 1938 roku Rudolf Hoess pełni służbę w obozie w Dachau, po czym przeniesiony zostaje do obozu Sachsenhausen, gdzie najpierw jest adiutantem komendanta, a potem zastępcą komendanta obozu w stopniu kapitana. W maju 1940 r. powierzono mu zorganizowanie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i mianowano komendantem tego obozu.

Pytany przez badającego, jakie zmiany zaszły w nim w ciągu kilkuletniej służby przed wojną w obozach koncentracyjnych, czy sądzi, że rozpoczynając pracę w Oświęcimiu był już innym człowiekiem aniżeli przed 1935 r., czy przyzwyczał się do sposobu traktowania więźniów - Hoess z dużymi zastrzeżeniami formułuje odpowiedzi, twierdząc, że jest mu bardzo trudno zdać sobie należycie sprawę z tych przeobrażeń, które w nim zaszły w ciągu kilku lat.

Sądzi, że przyzwyczał się przede wszystkim do jednego: każdy rozkaz bez względu na jego treść musi być wykonany bez żadnego wahania. Jeśli nawet treść rozkazu budziła jakieś zastrzeżenia, to odczytał się od tego, aby mogły one w jakikolwiek sposób wpływać na jego postawę; odpędzał po prostu od siebie nasuwające się zastrzeżenia, tak jak odpędza się machinalnie muchy siadające na czole; odczytał się zastanawiania nad własnymi myślami.

W celowość i słuszność założeń obozów koncentracyjnych zresztą nie wątpił; wrogowie III Rzeszy powinni być izolowani. Przystoił sobie poglądy SS-owskie na całokształt spraw politycznych oraz na rolę i zadania SS w walce z wrogami nowego ustroju. Uznawał bez zastrzeżeń konieczność wyzbycia się własnej woli i tych zasad postępowania, w których był niegdyś wychowany.

Przyzwyczał się również tłumić w sobie reakcje uczuciowe, niepożądane z uwagi na zadania, jakie miał do wykonania, i nie pozwalał na to, aby wywierały one wpływ na jego postępowanie. Ale zmiany, które zaszły w nim w ciągu tych kilku lat przed wojną nie były aż tak wielkie, aby mógł określić swój stan jako obojętność, jako „wewnętrzne godzenie się” ze sposobem traktowania więźniów, „niereagowanie w sobie” na widok różnych faktów w obozie. Przyzwyczał się oczywiście do wielu rzeczy, które na początku bardzo go raziły, przeżywał je już inaczej.

Niewiele zresztą zastanawiał się nad sobą; pracował bardzo dużo, powierzone mu obowiązki wypełniał sumiennie i gorliwie, powierzone mu zadania ujmował bardzo poważnie, starał się być wzorowym SS-manem¹⁰.

¹⁰ Hoess od wczesnej młodości pojmował wszystkie swoje obowiązki bardzo poważnie; był wzorowo posłusznym uczniem, potem wzorowym żołnierzem frontowym, wzorowym ochotnikiem w korpusie Rossbacha, wzorowym więźniem, wzorowym mężem i ojcem, wieszcie stał się wzorowym SS-manem.

Czy Rudolfa Hoessa nauczono głęboko nienawidzić wrogów III Rzeszy, czy zdołano wzbudzić w nim nienawiść do więźniów?

Zapewnia, że aczkolwiek wydaje się to na pewno dziwne i może mało prawdopodobne, to jednak uczucie prawdziwej nienawiści pozostało mu na zawsze obce. Nie nienawidził prawdziwie ani Żydów, ani komunistów, ani innych przestępców politycznych, ani nawet pospolitych przestępców; uważał ich tylko za wrogów, którzy powinni być unieszkodliwieni dla dobra sprawy. Wierzył głęboko i bezkrytycznie, dodaje, w słuszność ideologii narodowo-socjalistycznej, która nakazywała zwalczać wrogów z całą bezwzględnością, wierzył w prawdziwość teorii rasistowskich, w słuszność haseł nacjonalistycznych i antykomunistycznych; ta wiara, to głębokie przeświadczenie były dostatecznie silne, aby kierować jego postępowaniem bez uczucia nienawiści. Jest pewien, że prawdziwej nienawiści do wrogów nigdy nie odczuwał i nie powodował się w swej działalności nienawiścią. Nie odpowiadały mu zresztą nigdy takie metody postępowania, które odwołując się do najniższych instynktów, podsycaly w masach nienawiść i powodowały różne ekscesy; dlatego budził w nim obrzydzenie „Sturmer” i nie mógł go czytać.

Od maja 1940 r. Rudolf Hoess organizuje obóz koncentracyjny w Oświęcimiu i od tego czasu rozpoczyna się nowy etap jego przestępczej działalności, nowy okres w jego życiu z całym ogromem zbrodni, dokonanych w Oświęcimiu, okres, w którym kieruje on jako komendant obozu osobiście akcją eksterminacyjną.

Hoess zabrał się do pracy nad zorganizowaniem obozu z charakterystyczną dla niego sumiennością i gorliwością w spełnianiu obowiązków. Zamierzał stworzyć z Oświęcimia „wzorowy obóz koncentracyjny”, odpowiednio go urządzić, należycie wyposażać we wszystko, co było konieczne dla „normalnego” funkcjonowania obozu. Pragnął, aby ten nowy obóz mógł jak najlepiej spełnić te zadania gospodarcze, które wyznaczono obozom w okresie wojny. Od początku jednak napotykał na zasadnicze przeszkody w pracy: przydzielono mu do pomocy najgorszy element SS-mański, jaki można było w ogóle sobie wyobrazić, ludzi niezasługujących zupełnie na zaufanie; uniemożliwiono należyte urządzenie pomieszczeń mieszkalnych dla więźniów; przesyłano do obozu takie ilości więźniów, których nie można było w żaden sposób ulokować w istniejących budynkach; nie uwzględniano jego meldunków, domagających się poprawy warunków higienicznych, sanitarnych itp.

Hoess nie rozumiał ani wówczas, ani w okresie późniejszym, że władzom centralnym, decydującym o obliczu Oświęcimia zależało właśnie na tym, aby obóz spełniał określoną rolę w akcji biologicznego wyniszczenia ludności z krajów okupowanych, że katastrofalne warunki mieszkaniowe i higieniczne oraz głodowe racje żywnościowe były środkiem zmierzającym do systematycznego wyniszczenia więźniów.

Komendant Oświęcimia pochłonięty był całkowicie pracą nad rozbudową obozu: musiał ciągle powiększać jego rozmiary, dążyć bezustannie do roz-

budowywania aparatu administracyjno-gospodarczego, starać się o różne materiały i środki niezbędne do funkcjonowania tego wszystkiego, co mieściło się w Oświęcimiu. Kontakt jego z więźniami był minimalny, nie pozostawał on, jak mówi, „w żadnym bezpośrednim związku z więźniami”, nie miał możliwości zajmowania się poszczególnymi ludźmi, istniała dla niego jedynie wielka masa więźniów, dziesiątki tysięcy więźniów, a nie konkretne jednostki, przy czym im więcej było więźniów, tym bardziej pogłębiała się odległość dzieląca go od ludzi.

Hoess przyznaje, że wiedział o licznych faktach maltretowania więźniów, że widział ślaniające się na nogach wygłodniałe ofiary reżimu oświęcimskiego, że widział masy zwłok więźniów zmarłych na skutek warunków egzystencji obozowej, twierdzi jednak, że był całkowicie bezsilny w obliczu tej rzeczywistości¹¹. Podkreśla, że nie mówi tak, aby umniejszyć swoją odpowiedzialność za to, co się działo w Oświęcimiu - jako komendant obozu odpowiada bowiem za wszystko - ale stałe jego wysiłki, zmierzające do poprawy stosunków w obozie, rozbijały się o przeszkody nie do pokonania. Przytacza rozmowy, które przeprowadzał w tych sprawach w Berlinie, treść składanych meldunków, przypadki wszczęcia przez niego dochodzeń przeciwko SS-manom winnym nadużyć i znęcania się nad więźniami.

Dlaczego w takim razie nie zrezygnował ze stanowiska komendanta, dlaczego trwał na tym posterunku, jeśli nie zgadzał się z przeobrażeniem obozu koncentracyjnego w obóz zagłady?

Dla SS-mana, mówi Hoess, takie postawienie sprawy, zdawałoby się jedynie słuszne i logiczne, jest zupełnie obce. Był żołnierzem i musiał wykonywać rozkazy, niezależnie od tego, jak kształtowały się wydarzenia, niezależnie od tego, czy zgadzał się z tym wszystkim, czy też nie; prośbie wysłania go na front odmówiono i polecono rozbudowę obozu na wielki kombinat przemysłu wojennego; to zadanie uznano za niezmiernie ważne i musiał je wykonać.

Czy uważa, że kierując osobiście akcją zagłady setek tysięcy Żydów z całej Europy również spełniał „obowiązek żołnierza”?

¹¹ Hoess twierdzi, że tylko stosunkowo niewielka część faktów, o której dowiedział się podczas śledztwa i rozprawy sądowej, była mu znana w okresie pobytu w Oświęcimiu. Jako komendant, niemający stałego kontaktu z blokami, znał tylko część prawdy. Podwładni ukrywali przed nim wszystkie niemal nadużycia, które się działy z ich winy w obozie.

W związku z powyższym podkreślić należy, że jakkolwiek komendant Oświęcimia mógł istotnie nie wiedzieć o wielu faktach mordowania więźniów i znęcania się nad nimi przez poszczególnych SS-manów, kapów itp., to jednak musiał zdawać sobie w całej pełni sprawę z całości zbrodniczego systemu postępowania z więźniami, który w sposób nieubłagany powodował masowe ich wyniszczenie. Hoess stale widział skutki całego systemu oświęcimskiego - zrealizowanego pod jego kierownictwem nie tylko tolerującego indywidualne zbrodnie, ale pociągającego za sobą codzienne masowe wymieranie więźniów. Nadgorliwość, z jaką R. Hoess sprawował obowiązki komendanta obozu, nie licząca się zupełnie z losem więźniów, przyczyniła się do tragicznego końca dziesiątków tysięcy ofiar Oświęcimia.

Hoess rozumie, że tracenie w komorach gazowych setek tysięcy dzieci, kobiet i mężczyzn nie może być uznane przez nikogo za funkcje związane z obowiązkami wojskowymi; wie o tym dobrze, słyszał już o tym wielokrotnie w Norymberdze, twierdzi jednak, że inaczej zapatruje się na tę sprawę jako SS-man. Gdy w 1941 r. usłyszał z ust Himmlera o rozkazie Hitlera „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” i gdy Oświęcim wyznaczony został jako miejsce masowych trąceń, to treść rozkazu wydała mu się wprawdzie czymś „zupełnie potwornym i niesłychanym”, ale rozkaz pochodził od Führera, którego słowa były święte dla każdego SS-mana. Jeśli Hitler zdecydował, że wszyscy Żydzi, ci „odwieczni wrogowie narodu niemieckiego”, muszą zostać wytępieni, to ani Hoess, ani żaden inny przeciętny SS-man nie mieli prawa podawać w wątpliwość słuszności i celowości takiej decyzji. „Führer rozkazuje, my słuchamy” - ta zasada obowiązywała w każdej sprawie i w odniesieniu do wszystkich otrzymywanych poleceń. „Uczono nas - mówi Hoess - powtarzano nam bezustannie i przyswoilem to sobie jako bezwzględna prawdę, że SS-mani są takimi samymi żołnierzami jak inni wojskowi, walczą oni jednak nie tylko z wrogami na froncie, ale i z wrogami wewnętrznymi w kraju i mają, zwłaszcza w okresie wojny, na tym odcinku walki, specjalnie ważne zadania do spełnienia. Odmowa wykonania rozkazu Hitlera, otrzymanego od Himmlera, była dla mnie nie do pomyślenia, a zresztą - dodaje Hoess - odmowa taka w niczym nie wpłynęłaby na przebieg całej akcji, bo moje miejsce zajęłby kto inny i zagłada byłaby przeprowadzona i tak, zgodnie z uprzednio dokładnie opracowanym planem”.

Zbrodniczą akcję eksterminacyjną Żydów (szczegółowo opisaną w autobiografii i załączniku) Hoess realizuje z typową i swoistą dla niego „obowiązkowością”. Uczucie grozy, głęboki wstrząs, który przeżywał, obserwując gazowanie pierwszych ofiar, w niczym nie wpływały na jego postawę jako komendanta i kierownika całej akcji zagłady. Hoess rozumiał, że wszyscy niemal SS-mani, nie bacząc na wyszkolenie, nie byli psychicznie przygotowani do brania udziału w takich zbrodniach, że widok masy bezbronych ludzi, dzieci i kobiet, idących na miejsce kaźni, stopy zwłok zagazowanych ofiar stanowią taki obraz, z którym nie mogła się łatwo pogodzić nawet stępiona wrażliwość SS-mana.

Wiedział o tym, że w SS-manach budziła się wątpliwość, czy doprawdy zachodzi konieczność niszczenia setek tysięcy niewinnych istnień ludzkich; sam niezliczoną ilość razy zadawał sobie to pytanie. Uprzytamniał sobie, że spojrzenia wszystkich zwrócone były w jego stronę, że jego reakcje były dokładnie obserwowane i komentowane, że nie wolno mu dlatego ujawniać żadnych przeżyć, że musi być opanowany, na pozór zimny i bezlitosny, oraz że musi brać osobiście udział we wszystkich akcjach zagłady, jeśli wymaga tego samego od innych.

Na pytanie co przeżywał, kierując akcją eksterminacyjną setek tysięcy ludzi, patrząc na gazowanie dzieci i kobiet, Hoess z trudem formułuje odpowiedź. Przeżywał - mówi - jakieś uczucie grozy, wstrząsu, wzburzenia, coś, czego nie

można dobrze wyrazić słowami. Czy stopniowo zaczął się przyzwyczajać do widoku tych scen? „Przyzwyczaić się do takich obrazów - odpowiada - w ogóle nie można, ale przyszło po pewnym czasie może jakby pewne otępienie”. Czy nie miał współczucia dla gazowanych ofiar? (R. Hoess długo się zastanawia nad odpowiedzią). „To nie było współczucie - mówi - tego współczuciem nazwać nie można, brak na to odpowiedniego słowa; coś pośredniego może między współczuciem a obojętnością; nie można współczuć prawdziwie z masami ludzkimi, współczuć można tylko z pojedynczymi ludźmi. Jeśli widzę na ulicy rannego człowieka, mogę odczuwać współczucie, bo mam do niego bezpośredni stosunek. Jeśli ktoś zemdlął w wagonie lub widzę męczonę starego człowieka, który stoi na korytarzu, nie mając miejsca w przedziale, widok taki budzi we mnie współczucie - ale z masami ludzkimi, z tysiącami ludzi współczuć chyba nie można”¹².

Podczas długiego trwania akcji zagłady setek tysięcy ludzi Hoess był wyczerpany nerwowo, żył w ciągłym napięciu, jeszcze bardziej zamykał się w sobie, niechętnie nawet przebywał z rodziną; po powrocie do domu z miejsca kaźni, gdzie ginęły masami dzieci, nie mógł patrzeć spokojnie na pięcioro własnych dzieci bawiących się wesoło; najchętniej wówczas udawał się do stajni, odwiedzał ulubione konie, tam wśród zwierząt uspokajał się nieco.

Hoess przyznaje, że osobiście kierował akcją zagłady około 1 200 000 Żydów z całej Europy; usiłuje dokładnie zsumować liczby ofiar z różnych transportów i twierdzi, że informacje o 2 500 000 osób zgładzonych w komorach gazowych w Oświęcimiu są stanowczo nieprawdziwe. Prostuje tę wygórowaną, jak mówi, cyfrę tylko dlatego, iż uważa, że dokładnie ustalone dane mogą mieć znaczenie dla historii. Rozumie, oczywiście, że ogrom jego winy oceniany jest niezależnie od tego, czy w akcji eksterminacyjnej, którą kierował, zginęło 1 500 000 czy 2 500 000 ludzi.

Dalsze koleje życia Hoessa (opisane w autobiografii) nie zostały uzupełnione przez niego podczas badania takimi momentami, które wymagają omówienia. W pierwszej połowie listopada 1943 r., po dziewięciu latach pracy w obozach (w tym trzypółletnim pobycie w Oświęcimiu) Hoess został przeniesiony w stopniu Obersturmbannführera (podpułkownika) do Berlina na stanowisko szefa urzędu D I w inspektoracie obozów koncentracyjnych

¹² Słowa Hoessa przypominają ustęp z sentencji wyroku Trybunału Wojskowego Nr IX w Norymberdze z 10 IV 1948 r. w sprawie zbrodni popełnionych przez Einsatzgruppen: „Żaden umysł ludzki nie jest w stanie objąć ogromu śmierci 2 000 000 ludzi... Utrata pojedynczej osoby może być zmierzona w świadomości pozostałych przy życiu tylko tym, że odeszła ona na zawsze. Dlatego zniszczenia 2 000 000 ludzkich istnień w ogóle nie można odczuć. 2 000 000 to tylko liczba... Tylko wtedy, gdy rozłoży się tę niezwykłą liczbę na jednostki, które da się uchwycić umysłem, można zrozumieć olbrzymi rozmiar nieszczęść, z którymi mamy do czynienia w tym procesie. Trzeba wyobrazić sobie przed oczyma nie milion ludzi, lecz tylko dziesięć mężczyzn, kobiet i dzieci, wszystkich może z tej samej rodziny - którzy giną od broni tych katów”.

w Głównym Urzędzie Gospodarki i Administracji SS (SS-WYHA). Pełnił tę funkcję aż do zakończenia działań wojennych.

Po klęsce militarnej III Rzeszy, po rozczarowaniu się do przywódców partii, po dowiedzeniu się, jakimi fałszami posługiwał się hitleryzm zarówno w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej, gdy przekonał się, czytając gazety w więzieniu w Norymberdze, jak oszukiwano systematycznie naród niemiecki, Hoess zaczął coraz bardziej wątpić w celowość wszystkich zbrodni popełnionych w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady. „Czułem - mówi - już dawno, czułem (podkreśla to słowo) właściwie przez cały czas mojej działalności w obozach, że tkwi w tym wszystkim coś fałszywego, coś, z czym trudno się człowiekowi pogodzić, czułem, że fałszywe muszą być założenia mogące doprowadzić do zbrodni, z którymi człowiek nie może się pogodzić. Czułem to tylko, rozum mój bowiem nie zastanawiał się nad sprawami, które nauczono nas przyjmować bezkrytycznie. I dzisiaj nawet, kiedy tyle myślę o wszystkim, co przeżyłem, nie mogę jeszcze uznać z całą pewnością, że ideologia narodowo-socjalistyczna była fałszywa; ta ideologia tkwi jeszcze we mnie, chociaż widzę wiele fałszów w niej zawartych i zdaję sobie sprawę, do czego ona doprowadziła. Wiem jednak na pewno, że złe było przekreślenie moralności, złe były zbrodnie, terror, szerzenie nienawiści. Zawsze to czułem, teraz nie tylko czuję, ale i rozumiem, na czym polegało to zło”¹³.

Po klęsce Niemiec Hoess najpierw umieścił żonę i dzieci w bezpiecznym miejscu, potem pod fałszywym nazwiskiem jako bosman Fr. Lang wyjechał na wyspę Sylt do szkoły łączności marynarki, skąd dotarł później wraz z innymi marynarzami do strefy angielskiej. Skierowany przez urząd pracy do gospodarstwa rolnego pod Flensburg, przebywa tam do 11 lutego 1946 r., do chwili aresztowania go przez policję aliancką, która poszukiwała wszędzie b. komendanta Oświęcimia. Do maja 1946 r. przebywa w więzieniu w Norymberdze, potem przewieziony zostaje do Polski. W więzieniach w Krakowie i Warszawie oczekuje na rozprawę przed Najwyższym Trybunałem Narodowym za zbrodnie popełnione w Oświęcimiu, zdając sobie dokładnie sprawę z losu, jaki go czeka w najbliższej przyszłości. Jediną jego troską są dalsze losy rodziny, do której jest bardzo przywiązany; obawia się, że dzieci jego, jako dzieci komendanta Oświęcimia, mogą być narażone na poważne trudności życiowe, że będą prześladowane i że piętno zbrodni, popełnionej przez ojca, na zawsze będzie ciążyć nad nimi.

¹³ Wydaje się wysoce mało prawdopodobne, aby Rudolf Hoess mógł zdobyć się w razie zwycięstwa III Rzeszy kiedykolwiek na krytyczny stosunek do tych założeń hitleryzmu, które doprowadziły do wszystkich zbrodni. Wydaje się w związku z tym również wątpliwe, aby udział w zbrodniach mógł spowodować kiedykolwiek w późniejszym jego życiu poważny kryzys psychiczny w postaci wyrzutów sumienia, które uniemożliwiłyby mu spokojną egzystencję. Dalsze jego koleje losu układałyby się zapewne w ramach spokojnego trybu życia zasłużonego obywatela III Rzeszy i wzorowego ojca licznej rodziny prawdopodobnie gdzieś na wsi, do której nie przestał tęsknić w ciągu wielu lat swej SS-mańskiej działalności.

2 kwietnia 1947 r. skazany zostaje przez Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie na karę śmierci i 16 kwietnia w czterdziestym siódmym roku życia zostaje stracony na szubienicy w Oświęcimiu, w miejscu, gdzie tak niedawno sam kierował egzekucjami setek tysięcy niewinnych ludzi.

Najwyższy Trybunał Narodowy uznał winę Rudolfa Hoessa za udowodnioną w całej pełni, gdyż:

„brał on udział w organizacji przestępczej SS, która służyła do popełniania zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości;

jako komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a później jako szef urzędu DI w Głównym Urzędzie Gospodarki i Administracji SS, kierował wprowadzeniem w życie systemu udręczeń i wyniszczania narodów i działając bądź osobiście, bądź przez podległy mu personel obozowy: a) brał udział rozmyślnie w dokonywaniu zabójstw setek tysięcy ludzi, b) działał na szkodę więźniów przez utrzymywanie ich w stanie niewolnictwa, połączonym z więzieniem ich w zamkniętym obozie i z najrozmaitszymi udręczeniami fizycznymi i moralnymi, c) brał udział w masowym rabunku mienia, odbieranym osobom przybywającym do obozu lub zabieranym po osobach zmarłych w obozie, co połączone było z profanacją zwłok”.

„Jest rzeczą charakterystyczną - głosi uzasadnienie sentencji wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego - że oskarżony nie zaprzeczył w zasadzie wszystkim okropnościom, które działy się w obozie, i w wyjaśnieniach swoich ograniczył się do tego, że liczba ofiar zniszczonych w obozie oświęcimskim przez czas jego istnienia nie przekroczyła 1 500 000 oraz że wszystko zło, które wydarzyło się w obozie, należy przypisać rozkazom i inicjatywie władz przełożonych, tudzież że on sam ani nikogo nie zabił i nad nikim się nie znęcał ani nie przywłaszczył sobie niczego z rzeczy więźniów. Mimo to oskarżony przyjął na siebie pełną odpowiedzialność za wszystko, co się działo w obozie.

Wyjaśnienia oskarżonego są dla oceny całokształtu sprawy i winy oskarżonego obojętne. Ogrom zbrodni, jaki został złożony na szali wymiaru sprawiedliwości w niniejszym procesie, przerasta swymi rozmiarami osobę oskarżonego, sprowadza udział jego w tych zbrodniach do roli małego ogniwa w łańcuchu planowanych zbrodni na żywych narodach świata. Ważne nie są indywidualne czyny Hoessa, o ile nawet były, ani to, że chce on przyjąć odpowiedzialność za to, co działo się w obozie z wiedzy lub bez wiedzy jego; ważne są czyny tego zbrodniczego spisku, do którego Hoess należał, i stopień uczestnictwa jego w tym spisku.

Rudolf Hoess nie był tylko ślepym wykonawcą rozkazów Himmlera. Na stanowisku swoim jako komendant obozu, a później jako specjalnie upoważniony do przeprowadzenia tzw. „Aktion Hoess” - wnosił on własną inicjatywę, wykraczającą daleko poza regulamin obozowy i rozkazy względnie zalecenia swoich władz przełożonych, a w nadmiarze swej gorliwości

SS-owskiej był nie tylko świetnym wykonawcą, ale również uosobieniem tych wszystkich cnót, których oczekiwał zbrodniczy reżim od swoich wiernych sług.

Czy oskarżony Hoess może ze słuszością powoływać się na to, odnośnie do tych wszystkich zarzutów, że był tylko wykonawcą rozkazów? Pomijając - mówi uzasadnienie sentencji wyroku - że rozkaz, zgodnie z obowiązującym prawem, nie zwalnia od odpowiedzialności, nie można przecież powoływać się na rozkaz władzy, która sama popełnia zbrodnie. Nie może być tutaj takiego ujęcia od odpowiedzialności. Oskarżony tylko wówczas uniknąłby tej odpowiedzialności, gdyby się odciął od tego spisku zbrodniczego przez wyraźne z niego wystąpienie. Tymczasem nie tylko w nim trwał, ale aktywnością swoją uwielokrotnił jego wyniki. I dlatego nie ma tu miejsca dla zrozumienia rzekomej bezsilności jego wobec rozkazów, które otrzymywał. Skoro nie chciał niczego innego, jak słuchać rozkazów przywódców hitleryzmu, podobnie zresztą jak wszyscy inni członkowie tego zbrodniczego spisku, czy ma korzystać z przywileju bezkarności? Prowadziłoby to do zupełnej bezkarności samego spisku, a w miejsce słusznej kary za liczne popełnione przezeń zbrodnie pozostałyby tylko popioły spalonych milionów ludzi. Po ciężkich zmaganiach wojennych, latach ucisku i męki - brzmia ostatnie słowa uzasadnienia sentencji wyroku - zatriumfowała wraz z restytuowaną godnością ludzką sprawiedliwość ludzka, w imię której Najwyższy Trybunał Narodowy, czyniąc oskarżonego Rudolfa Hoessa odpowiedzialnym za wszystko zło, które tejże ludzkości wyrządził i wraz z uczestnikami tego zbrodniczego zespołu, do którego należał, przeciw niej knuł i planował - wymierza mu w oparciu o prawa Rzeczypospolitej oraz w oparciu o nakazy sumienia świata, jako karę jedyną przewidzianą w przepisach prawnych - karę śmierci”.

Jeśli czytelnik tego wstępu do autobiografii Rudolfa Hoessa sądził, że znajdzie w nim materiał z zakresu psychiatrii lub psychopatologii kryminalnej, to został całkowicie zawiedziony w swych nadziejach. Dzieje komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu mało mają wspólnego z patografią.

Rudolf Hoess nie był ani nienormalnym osobnikiem typu „moral insanity”, ani bezuczuciowym psychopatą, ani człowiekiem, który wykazywał kiedykolwiek skłonności przestępcze lub tendencje sadystyczne. Był on osobnikiem o bardzo przeciętnej inteligencji, skłonny od dzieciństwa, dzięki wpływom środowiskowym, do mało krytycznego ujmowania zjawisk i do łatwego podporządkowywania się wszelkiego rodzaju autorytetom - tego rodzaju ludzi spotykamy bardzo często. Był człowiekiem zamkniętym w sobie, autystycznym i niewątpliwie wrażliwym (o swoistej wrażliwości schizotypika), mimo iż nie ujawniał swoich reakcji uczuciowych; - schizotypików takich z cechami psychopatycznymi jest cała masa w każdym kraju. Był człowiekiem przyzwyczajonym od wczesnej młodości do niezmiernie poważnego traktowania swoich obowiązków i spełniania ich z wielką sumiennością i gorliwością - co zwykliśmy uważać za cnotę. Był również jednostką, którą określa się zwykle

mianem bardzo mocnego człowieka z niecodziennie spotykaną siłą woli, u którego jednak te właściwości, wykorzystane umiejętnie przez hitleryzm, ujawniały się głównie w sprawach tragicznych dla ofiar jego działalności.

Śledząc dokładnie dzieje jego życia można się przekonać, jak pod wpływem pewnych wydarzeń historycznych i określonego środowiska społecznego, z którym związane były jego losy, odbywała się stopniowa metamorfoza tej społecznie niegdyś nieszkodliwej jednostki w określony typ mentalności faszystowskiej, jak uwarunkowana została ta przemiana przez czynniki natury socjologicznej, jak najpierw prekursorzy hitleryzmu, a potem ideologia narodowo-socjalistyczna przekształciły młodocianego Rudolfa Hoessa, obdarzonego żywymi poczuciami etycznymi, w przestępcę niespotykanej miary, który wiernie służąc fałszywej i zbrodniczej ideologii, utonął w otchłani przestępstw hitlerowskich.

Sylwetka psychiczna tego człowieka, który w ciągu długich lat uprawiał przestępczą działalność w obozach koncentracyjnych i stał się jednym z najważniejszych zbrodniarzy wojennych, jest zaprzeczeniem tych wszystkich poglądów, które usiłują adekwatnie powiązać zbrodnie hitlerowskie z indywidualnymi właściwościami wykonawców planów zbrodniczych III Rzeszy.

Losy Rudolfa Hoessa świadczą o tym, że ideologia faszystowska może pchnąć na tory najbardziej zbrodniczej działalności nawet takie jednostki, które dalekie były od brutalności i okrucieństwa, którym obce były w zasadzie zamiary osiągnięcia specjalnych korzyści materialnych, jednostki nie powodujące się w swej działalności ani głęboką nienawiścią, ani pragnieniem zemsty za doznane krzywdy lub upokorzenia, że fałszywa ideologia może uczynić zbrodniarzami na niepospolitą w historii miarę nawet takich ludzi, którzy, kierując masową zagładą dzieci i kobiet, nie tylko nie byli zdolni osobiście do znęcania się nad ofiarami faszyzmu, ale niechętnie nawet brali udział w polowaniach z nagonką na zające...

I dlatego właśnie autobiografia Rudolfa Hoessa jest dokumentem socjologicznym o dużym znaczeniu historycznym.

Wyłania się z niej w całej pełni prawda zarówno o istotnych, podstawowych przyczynach ówczesnych tragicznych wydarzeń dziejowych, jak i o metodach, jakimi posługiwał się hitleryzm przy tworzeniu wielkich zastępów robotów przeznaczonych do zbrodniczej działalności - prawda o śmiertelnym niebezpieczeństwie ideologii faszystowskiej dla ludzkości.